

Rok XXXIX

Nr e-226 (422)

Sierpień 2025

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – SIERPIEŃ 2025

Z NASZEGO REGIONU

Wieże wodne	<i>Witold Komorowski</i>	3
Wieża na Dzikowcu Wielkim	<i>Krzysztof Gdula</i>	12
Barokizacja na Dolnym Śląsku (4)	<i>Edmund Calus</i>	14
Lubawski nagrobek więźniarek FAL Liebau, filii obozu Gross-Rosen.	<i>Marian Gabrowski</i>	17
Cysterskie kamienie graniczne z ogrodu pałacu opackiego w Ulanowicach	<i>Marian Gabrowski</i>	21
Góra Kawalerów (Cavaliersberg), Góra Roślinna (Pflanzberg) i Góra Szubieniczna (Galgenberg) w Jeleniej Górze	<i>Ullrich Junker</i>	25
Autobusem na sudeckie wycieczki do Różanki latem 1962 r.	<i>Bartosz Skowroński</i>	28
Rubezahl i królewska burza na Śnieżce	<i>Maciej Mischok</i>	29
WIERSZ: O zbójniku	<i>Karyna Drzewiecka</i>	24

OJCZYSTE SZLAKI

Z Józefem Wybickim po Pomorzu i Wielkopolsce	<i>Stanisław Dziuba</i>	31
Tężnie, aleje gwiazd i miniatury rzeźb ulicznych. Trzy programy, w Polsce i w Ciechocinku.	<i>Bogumił R. Korzeniewski</i>	33

TRASA MIESIĄCA

Grodzisko Lubin – alternatywa dla plaży	<i>Miroslaw J. Barański</i>	36
---	---------------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Koleją do gór	<i>Juliusz Wysłouch</i>	39
-------------------------	-----------------------------------	----

GLOBTROTER

Spacer Doliną Prosiecką i Kwaczańską	<i>Krzysztof Tęcza</i>	42
Od Morza Egejskiego po Śródziemne: Kompletny przewodnik po nurkowaniu w Türkiye (Turcji)	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i>	45
Madera – Kaskady 25 źródeł i wodospad Risco	<i>Krzysztof Tęcza</i>	47
Samarski Bór	<i>Janusz Fuksa</i>	49

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

JBO 2025 – wycieczka nr 5	<i>Krzysztof Tęcza</i>	50
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (50)	<i>Józef Sykulski</i>	54

SYLWETKI „NASZLAKU”

Przyczynek do spuścizny pisarskiej Piotra Borowego – gazdy z Orawy	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	55
---	---	----

U KRESU WĘDRÓWKI

Wspomnienie o Stanisławie Firszcie (1955–2025)	<i>Maciej Mischok</i>	57
SUDETY W POEZJI (32)	<i>Andrzej Pałosz</i>	58

**Na okładce: Widok ze zboczy Waligóry w Górach Suchych na Wielką Sowę w Górach Sowich.
Fot. Piotr Dacko**

Wieże wodne

W trakcie wakacyjnych podróży zapchanymi drogami przypominają się hasła-reklamy widziane już 50 lat temu na austriackich szosach *Mit Bahn fahren Nerven sparen* (Jeżdżąc pociągiem oszczędzasz nerwy). Przypominają się też „kolejowe” kłopoty z dziećmi, którym przez otwarte okna wpadały do oczu paprochy z dymu parowozu. Tu uwaga dla młodocianych czytelników: jak wyglądał parowóz można zobaczyć np. na stacji w Legnicy (piękna ich kolekcja jest w Muzeum Kolejnictwa w Jaworzynie Śl.), a jak działał można przeczytać w znanym dziele Juliana Tuwima „Lokomotywa”. Pozostałością z tamtych czasów są stojące jeszcze czasem przy



Lokomotywa. Ta stoi na stacji w Legnicy

torach lejkowato zakończone żurawie wodne służące do nalewania wody do tendra lokomotywy. Woda podgrzana w palenisku (tu potrzebny był palacz, który *węgiel w nią sypie*) zamienia się w parę kierowaną do tłoków, a one *kołami ruszają z dwóch boków*, jak to zwięźle opisuje poeta. Ta odpowiednio oczyszczona woda

musiała być zawsze dostępna i stąd biorą się charakterystyczne „grzybkowate” budynki wież wodnych spotykane w pobliżu wielu stacji kolejowych.

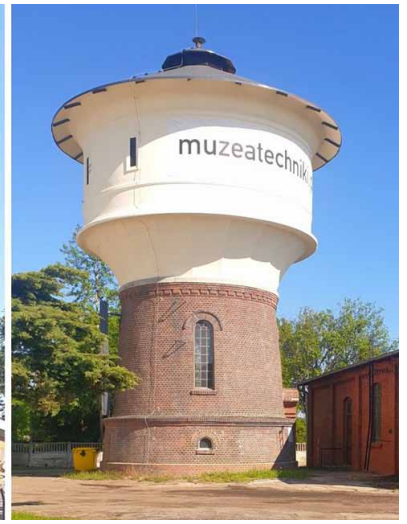
Podobne, choć zwykle wyższe wieże, budowano na przełomie XIX i XX w. w miastach jako kluczowe dla powstających wtedy sieci wodociągów. W polszczyźnie przyjęła się świetna nazwa „wieża ciśnień”; nazwy w innych językach (niem. *Wasserturm*, ang. *water tower*) odnoszą się tylko do tego co oczywiste, nasza ujmuje istotę całej konstrukcji, czyli zapewnienie odpowiedniego ciśnienia wody w kranach odbiorców. Po rosyjsku przydługa nazwa *водонапорная башня* (*vodonapornaja basznja*) wskazuje, z precyzją kojarzoną raczej z językiem niemieckim, jakie medium jest stosowane i w jakim celu. Wieże ciśnień działają na zasadzie naczyń połączonych – zasadzie znanej intuicyjnie nawet bez eksperymentów z dwoma rurkami połączonymi gumowym wężykiem, rozważania prawa Pascala, paradoksu hydrostatycznego itp. Po prostu trzeba mieć duży zbiornik z wodą umieszczony jak najwyżej, a w każdym razie wyżej niż ostatnie piętra budynków mających mieć w kranach bieżącą wodę. W przypadku urządzeń stacyjnych wystarcza kilkanaście metrów, w miastach wieże sięgają ponad 50 m. Podobnie pojemność zbiorników zależy



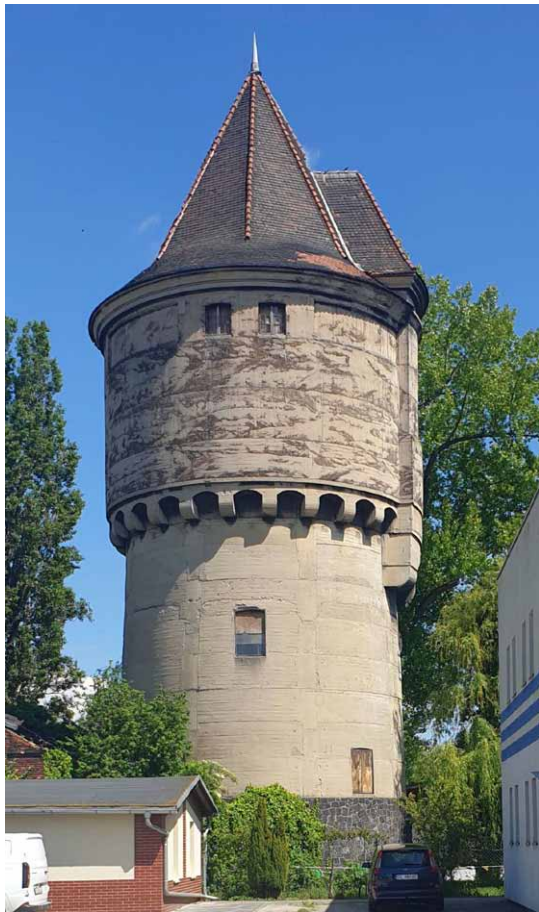
Żuraw kolejowy na dawnej stacji Wrocław Wąskotorowy



**Malczyce (pow. średzki).
Dwie bliźniacze wieże kolejowe**



Jaworzyna Śl. (pow. świdnicki). Wieże w pobliżu dworca



Legnica. Wieża kolejowa

dziestu lat aktualizowanym przez Małgorzatę Łoś (<https://wieze-cisnien.eu/województwo-dolnoslaskie/>) wśród ponad 170 wież dolnośląskich w **Legnicy** wymieniony jest jeszcze jeden obiekt. Jest to wieżo-podobny zabytek budownictwa przemysłowego stojący na terenie dawnej gazowni niedaleko dworca, mianowicie tzw. wieża amoniakalna wybudowana w 1916 r. Miała ona na 7 piętrach zbiorniki o pojemności 20 m³ każdy służące do przechowywania gazu (wówczas wytwarzanego z węgla); po wojnie

od zastosowań: w tych kolejowych jest to 50 – 300 m³, a rekordowa wrocławska „Na Grobli” ma aż 1150 m³.

Wśród kolejowych najniższa jest jedna z dwóch wież w **Malczycach** (ok. 16 m); druga, bliźniaczo podobna, stoi kilka metrów dalej i kiedyś miała większy zbiornik (odpowiednio 50 vs 100 m³). Ciekawe, że były zbudowane rok po roku (1909 i 1910), a teraz opuszczone niszczeją zakryte przez rosnące przy nich drzewa. W tym samym stylu są dwie podobne do siebie wieże (obie z 1893 r.) znajdujące się w **Jaworzynie Śląskiej**, ale tam nie stoją obok siebie – jedna jest przy dawnej tzw. „małej lokomotywowni” po północno zachodniej stronie rozległej stacji i ma wymalowaną reklamę Muzeum Techniki, a druga blisko 0,5 km dalej, po jej stronie północno wschodniej. Inną od wymienionych stylistykę prezentuje kolejowa wieża w **Legnicy** – nieco przypomina ona basztę zamkową, ma nawet coś w rodzaju wykusa.

W świetnym foto-katalogu polskich wież ciśnieni prowadzonym i od dwudziestu



Legnica. Wieża amoniakalna na terenie dawnej gazowni



Wierzbna (pow. świdnicki). Wieża wodna (fot. 2025) i tablica Kellera (fot. 2023)

(głównie pompy parowe służyły do napełniania wodą górnych zbiorników) i mimo podobnych zasad konstrukcyjnych różniły się architekturą, co teraz, kiedy są tylko zabytkami, jest ich główną zaletą. W większości wznoszono je poza obszarem zabudowy, czasem na jakimś lokalnym wyniesieniu terenu, ale w ciągu lat urbanizacji zostały



Lubin. Wśród domów na Osiedlu Polnym



Świdnica. „Gruba wieża” z 1903 r.

aż do lat 80. spełniała rolę rezerwowego zbiornika wody na potrzeby kolei.

W dziedzinie miejskich wież ciśnień honorowe miejsce zajmuje **Wierzbna**. Ta wieś k. Świdnicy jest znana głównie z zawierającego relikty romańskie kościoła Wniebowzięcia NMP, ruin dawnego dworu cysterskich opatów z Krzeszowa (późniejszego pałacu) oraz niebywałej kolekcji aż ośmiu kamiennych krzyży pojednania zwanych też pokutnymi. Blisko kilometr na południowy wschód od zabudowań pocysterskich wznosi się tam 30-metrowa kamienna wieża zbudowana pod koniec XVII w., aby za pomocą drewnianego wodociągu zaopatrywać w wodę ów zespół klasztorny. Ta instalacja działała do XIX w., a na starych zdjęciach widać, że wieża była wtedy jeszcze wyższa. W 1935 r. na jej ścianie umieszczono tablicę ku czci popularnego pisarza i poety Paula Kellera i od tej pory funkcjonowała nazwa „wieża Kellera” (o Kellerze i jego upamiętnieniach zob. np. „Na Szlaku” z marca 2024 r. <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2003-2023.pdf>). Obecnie tablica jest zupełnie zarośnięta bluszczem, a w ogóle bliski dostęp uniemożliwiają gęsto porośnięte chaszczami i zagrodzone ogródki – kto nie dysponuje dronem, może tylko pozaprosić widoku bocianom, które uwiły sobie gniazdo na szczycie popadającej w ruinę budowli.

Wszystkie inne wieże ciśnień powstały w miastach ponad dwieście lat później – w „wieku pary i elektryczności”

ły wchłonięte przez miasto i teraz niespodziewanie wystają w środku dzielnic mieszkaniowych. Tak jest np. w **Lubinie**, gdzie gustowna wieża ciśnień stoi pomiędzy domami na nowym Osiedlu Polnym w najwyższym punkcie ul. Polnej – nazwa szczególnie adekwatna, bo na starych fotografiach widać, że nie tak dawno rzeczywiście były tu pola. Podobnie jest z wieżą w **Świdnicy** przy spokojnej ul. Nauczycielskiej, choć tu zabudowa jest jeszcze

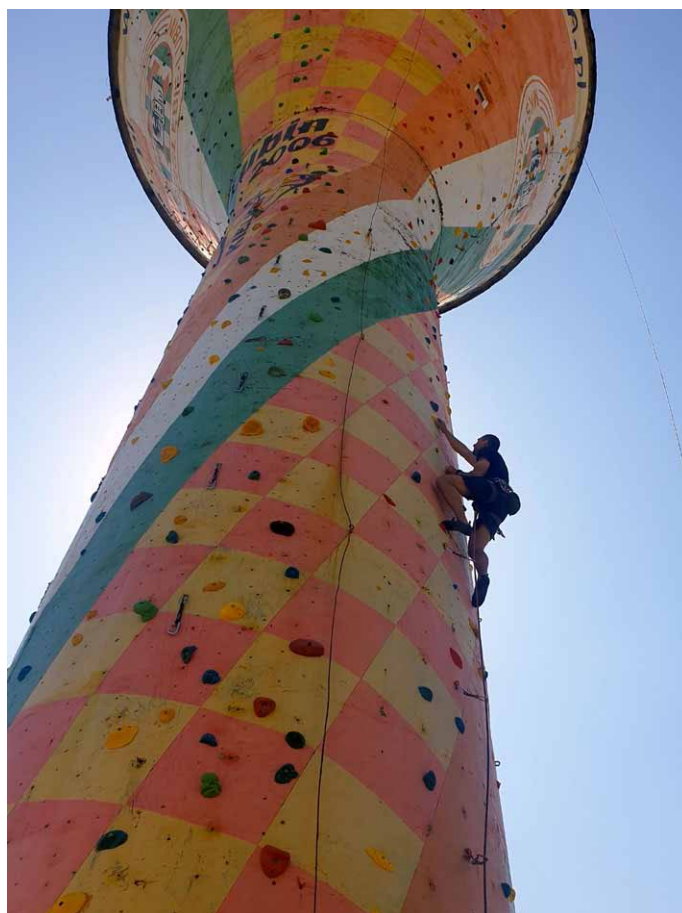
przedwojenna. Natomiast nowa świdnicka wieża o intrygującym kształcie latającego spodka i stąd nazywana czasem „UFO” celowo powstała w 1988 r. tuż przy 4-piętrowych blokach mieszkalnych, aby rozwiązać lokalne problemy nowego wówczas Osiedla Młodych.

Oglądanie starych zdjęć, np. modnych dawniej pocztówek, jest szczególnie interesujące, bo oprócz otoczenia urbanistycznego pokazuje czasami sceny z różnych imprez towarzyszących, np. inauguracji tych obiektów świadczące o ich znaczeniu dla miejscowej społeczności. Zdjęcia, zarówno archiwalne jak i współczesne, w wszystkich wspomnianych w tym tekście obiektów (i tysiące innych; w sumie ponad 1,5 miliona) są dostępne na portalu Stowarzyszenia Wratislaviae Amici <https://polska-org.pl/>. Żeby je przeglądać, wystarczy podać nazwę poszukiwanej miejscowości, a później szukać w spisie lub kliknąć odpowiednią ikonkę na pojawiającej się mapce.

W Lubinie, oprócz tej przy ul. Polnej, jest jeszcze inna, bardzo oryginalna wieża ciśnieniowa nazywana ze względu na swój kształt „Lejkiem” lub „Kielichem”. Smukły 33-metrowy żelbetonowy walec zwieńczony owym mega-lejkiem stoi w centrum mini-parku z obszernym placem zabaw pomiędzy blokami przy ul. Pawiej. Niezwykły jest nie tylko kształt, ale też obecne wykorzystanie wieży – po zamontowaniu na całej powierzchni, również w górnej, przewieszanej partii dziesiątek chwytów służy



Świdnica. „UFO” z 1988 r.



Lubin. Kielich. Wyzwanie dla zuchwałych

odważnym jako ścianka wspinaczkowa prawdopodobnie najwyższa na świecie.

Dwie bardzo różne wieże ciśnień są w **Dzierżoniowie**: stara ceglana z 1884 r. o prostym cylindrycznym kształcie (przy drodze wylotowej w kierunku Łagiewnik) i nowa wzniesiona dokładnie 50 lat później (1934/35). Ta nowa jest wysoka na 25 m, całą rozczłonkowaną 8-boczną elewację ma obłożoną cegłą ukrywając w ten sposób swoją żelbetonową konstrukcję, na wszystkich czterech kondygnacjach są przeszklone okna, a na szczycie taras widokowy (obecnie niedostępny). Jest to chyba jedyna wieża ciśnień z przelotową bramą. Ustawiono ją tuż przy średniowiecznych murach miejskich na trasie promenady opasującej stare miasto. Co ciekawe, obie wieże są dalej używane, służąc jako zbiorniki czystej wody.

Zupełnie inaczej wygląda sprawa w **Strzelinie**, gdzie dość nietypowa wieża stoi za miastem, choć nowe domki osiedla o pięknej nazwie Wichrowe Wzgórze nieubłaganie się do niej zbliżają. Na lekkim wzniesieniu nazywanym Szańcową Górą zbudowano z kamienia niską, prostokątną wieżę zwieńczoną tarasem z balustradą, na który prowadzą zewnętrzne metalowe schodki, co wskazuje, że od początku miała też pełnić funkcję punktu widokowego. Teraz całość jest ogrodzona, bramka zamknięta na kłódkę a czerwone tablice z napisem „Osobom nieupoważnionym wstęp wzbroniony” z zaznaczeniem, że jest to teren ZWIK sugerują użytkowanie zbiornika przez spółkę wodociągową. Rozczarowani amatorzy dalekich widoków mają do dyspozycji zagospodarowane miejsce na ognisko (łącznie z kompletem zaostrzonych patyków do pieczenia kiełbasek) przy biegnącym obok szlaku rowerowym.

Przeglądając wspomniany na wstępie foto-katalog, można zauważyć, że blisko 40% wymienionych tam dolnośląskich miejscowości „wieżowych” ma więcej niż jedną taką budowlę – wliczając wieże kolejowe, komunalne i zakładowe, czyli stawiane na potrzeby jednego tylko przedsiębiorstwa. W jedenastu miastach są trzy wieże (Bielawa, Dzierżoniów, Kamienna Góra, Kłodzko, Lubin, Oleśnica, Rokitki, Strzegom, Szczytna, Ziębice i Złotoryja), w Świdnicy – 4, w Jeleniej Górze – 6, a w Wałbrzychu aż 7. W tej statystyce wyróżnia się oczywiście stolica regionu, **Wrocław**, gdzie są cztery wieże kolejowe, sześć zakładowych i sześć miejskich.



Dzierżoniów. Stara i nowa wieża ciśnień



Strzelin. Wieża widokowa dla upoważnionych



Wrocław. „E64” na Gądowie



Wrocław. Zakłady kąpielowe

Zupełnie niebywałą metamorfozę przeszła niezbyt efektowna kolejowa wieża zbudowana w 1952 r. dla potrzeb parowozowni na stacji Wrocław-Gądów, ale i części przyległego osiedla Kuźniki. Opuszczona po 1990 r., od stycznia 2025 r. po gruntownej przebudowie wnętrza (w całości zaprojektowanej przez właścicielkę) działa tam biuro projektowe, galeria sztuki, salka konferencyjna, w koronie jest apartament, a na parterze kawiarnia – wszystko entuzjastycznie oceniane przez zachwyconych gości. Być może ten sukces „Wieży E64” (firma ma nazwa szyfruje adres: ul. Elbląska 64) zachęci właścicieli innych wież do przyspieszenia zapowiadanych adaptacji tych nietuzinkowych obiektów wyróżniających się w miejskim krajobrazie.



Wrocław. Na Brochowie i na Tarnogaju

Łatwo rozpoznawalna jest wieża dawnej gazowni na Tarnogaju czy na terenie dawnej fabryki wagonów Pafawag, natomiast trudniej zidentyfikować scaloną z zabudowaniami wież Łaźni Miejskiej przy ul. Teatralnej albo ceglany budynek w kompleksie Browaru Piastowskiego. Nawet „komin” górujący



Wrocław. Na kampusie Politechniki



Wrocław. Na Karłowicach

nad budynkiem tzw. Starej Kotłowni w centrum kampusu Politechniki przy Wybrzeżu Wyspiańskiego niewielu studentom (i absolwentom!) kojarzy się z wieżą ciśnienną. Spośród tego typu zabytków zapewne najmniej znany, bo też dość ukryty, jest niewielki (8-metrowy) czworokątny ceglany budynek z datą 1907 na chodźce stojący wśród drzew w zakątku ogrodu klasztornej franciszkanów na Karłowicach. Jest to dawna lokalna wieża ciśnienna a teraz... nieużywana kaplica. Wodę pobierano z pobliskiego stawu, po którym pozostało oczko wodne. Na Karłowicach powszechnie znana jest za to inna, bardzo sympatyczna, świetna w proporcjach wieża przy ul. Berenta będąca niejako symbolem tej dzielnicy. Zbudowano ją w 1915 r. dla zasilania tego wówczas jeszcze osobnego „miasta-ogrodu”, dzielnicy przyłączonej do Wrocławia dopiero w 1928 r. a w czasie ostatniej wojny wyjątkowo oszczędzonej przed zniszczeniem.

Przeciwnościem klasztornej mini-wieży jest monumentalny ceglany blok przy ul. Na Grobli, największa w Europie, najstarsza wrocławska wieża ciśnienna zbudowana w latach 1867-1871.

Po liftingu na swoje 150-lecie prezentuje się wspaniale, szczególnie w wieczornej iluminacji podkreślającej płytkie arkadowe zagłębienia w 40-metrowych ścianach. Wartość tego zabytku techniki nie polega tylko na niezwyklej formie architektonicznej, ale też na zachowanym wewnątrz wyposażeniu z epoki (kompletne maszyny parowe z oprzyrządowaniem, żeliwne schody, kolumnienki itp.).



Wrocław. Najmniejsza (u franciszkanów) i największa (Na Grobli)



Wrocław. Wieża Karla Klimma

Szwedzkim Szańcu nad Odrą przy końcu ul. Osobowickiej profilaktycznie wysadzona wiosną 1945 r. przez obrońców *Festung Breslau*.

Rówieśnikiem Karla Klimma (1856-1924) był inny wrocławski architekt Felix Gustav Otto Henry (1857-1920), projektant paru kościołów, synagogi w Opolu spalonej w czasie Nocy Kryształowej 1938 r., kilku do dziś istniejących budynków publicznych we Wrocławiu, pałacu w Brzezince, a nawet pomnika (Friedricha Schillera w Parku Szczytnickim). On jest też autorem kompleksu tzw. Zamku Wodnego w parku miejskim w **Ziębicach**, który choć ma zupełnie nie-wieżowy charakter, to z powodzeniem służył wodociągom jeszcze do 2001 r. Obecnie na szczycie niewielkiego pagórka wśród wyrosniętych drzew pozostał jedynie kamienny budynek dawnego zbiornika z tarasem, ale po otwarciu w 1904 r. poniżej niego wypływał strumień malowniczo spadający kaskadami po kamienistym zboczku kończący

Niestety, choć wieża stoi w pobliżu Hydropolis – świetnego centrum wiedzy o wodzie i w naturalny sposób z nim koresponduje, wewnątrz nie jest udostępnione i można je poznać jedynie z fotografii na wspomnianym portalu polska-org.

Jeśli chodzi o popularność, to wieża Na Grobli konkuruje z wielce fantazyjną, kojarzącą się niektórym z kreskówkami Disneya, wieżą ciśnień z 1906 r. w alei Wiśniowej na Krzykach. Wieża ma rekordowe 62 m wysokości, z pomieszczeniem na zbiornik i galerię widokową wydzwigniętą na 42 m i opartą na ośmiu masywnych ceglanych podporach z prześwitami. Przy północnej ścianie dolnego budynku mieszczącego restaurację (w czerwcu zapowiadano jej otwarcie „już wkrótce”) był basenik z rzeźbą nimfy na mega-trytonie (nie mylić tego jaszczurka z Trytonem, synem Posejdona). Uszkodzoną w czasie wojny rzeźbę zrekonstruowano podczas gruntownego remontu na początku lat 2000. i przeniesiono na stronę wschodnią. Wyżej, na podporach, również są rzeźby – dziwnych stworów jakby wziętych z jakiegoś baśniowego bestiariusza. Ich autorami byli Robert Bednorz i Ignatius Taschner, natomiast całość projektował Karl Klimm, który pozostawił we Wrocławiu kilka swoich dzieł, m. in. budynki szkolne i szpitalne, oprawy architektoniczne mostów (Zwierzynieckiego, Osobowickiego i Pomorskiego), a poza Wrocławiem – np. schronisko na szczycie Ślęży. Nie przetrwała natomiast inna jego wieża, zbudowana w 1902 r. wieża widokowa cesarza Wilhelma I na tzw.



Wrocław. Piękna i bestia oraz inne stwory wieżowe



Ziębice (pow. ząbkowicki). „Zamek Wodny”

się tryskającą w górę fontanną typu gejzer. Starsi miłośnicy Ziemi Kłodzkiej (raczej mocno starsi :-)) pamiętają zapewne inne dzieło Henry’ego – osobliwą wieżę widokową na Śnieżniku albo przynajmniej jej ruiny. Była ona otwarta w 1899 r., po wojnie opuszczona, a w 1977 r. jako grożąca zawaleniem pochopnie wysadzona (stojąca teraz w tym miejscu żelbetowo-stalowo-szklana konstrukcja powstała w 2022 r.). O tym, że stara wieża była dla wielu kultowa, świadczy fakt zbudowania przez Czechów w 2021 r. jej

kopii, nazywanej *Dalimilova rozhledna*, na odległym ok. 10 km od Śnieżnika szczycie *Větrov* w Górach Żłoty (*Rychlebské hory*) koło *Starého Města* – cała historia do obejrzenia na rekomendowanym już portalu polska-org.pl.

Na koniec (jesteśmy przy „Z”) warto zajrzeć do **Ząbkowic Śląskich**, aby zobaczyć położoną na wschód od centrum, na tzw. Wzgórzu Szubienicznym (rzeczywiście, od XVI w. stała tam murowana szubienica i wykonywano przy niej wyroki) majestatyczną wieżę ciśnien z 1894 r. Mimo że świetna architektonicznie, zupełnie ginie w cieniu sławy innej budowli zajmującej poczesne miejsce w rankingu dolnośląskich atrakcji – średniowiecznej 36-metrowej Krzywej Wieży odchylonej o ponad 2 metry od pionu. Kolejne potwierdzenie, że wszelkie, *nomen omen*, odchylenia zwykle budzą większe zainteresowanie niż normalność.

Witold Komorowski



Prosta konkurentka Krzywej Wieży w Ząbkowicach

Wieża na Dzikowcu Wielkim

Widoki piękne i dalekie, zieleń roślin soczysta i lśniąca w słońcu, błękit nieba czysty i głęboki, radość pierwszych dni lata. Taki był ten dzień spędzony w Górach Kamiennych.

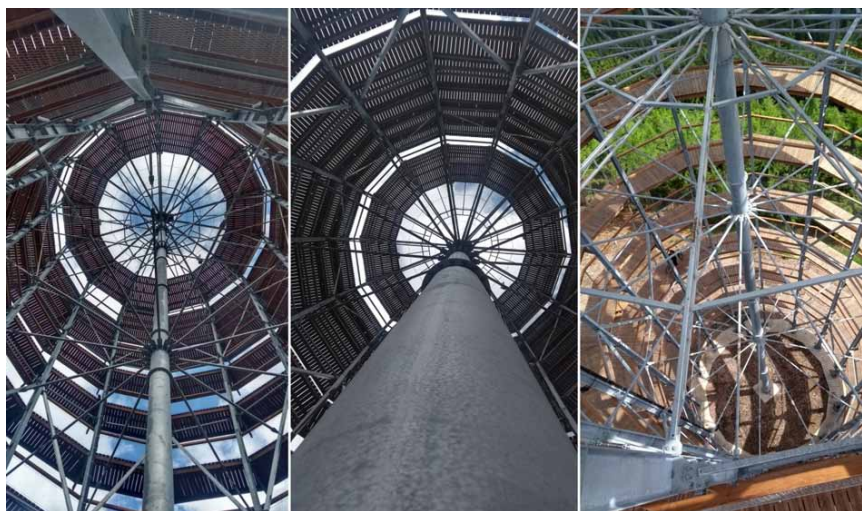
Przyjechałem na dwutygodniowy urlop w Sudety. Pierwszego dnia pojechałem bladym świtem w moje Góry Kaczawskie gasić tęsknotę, a że była uporzczywa, do samochodu wróciłem po czternastu godzinach wędrówki. W następne dni, nieco uspokojony, odwiedzałem liczne moje miejsca w Sudetach i poznawałem nowe. O wieży na Dzikowcu Wielkim dowiedziałem się przypadkiem, a widzianna na zdjęciu wydała mi się ciekawie wykonana i niebrzydka, więc długo się nie zastanawiałem. Z parkowaniem u podnóża góry nie ma kłopotów, a szlaków na szczyt wie dzie kilka, mniej i bardziej stromych. W zależności od wybranej trasy i kondycji czas wejścia na szczyt wyniesie od jednej do dwóch godzin. Zasapać się można, owszem, jako że różnica wysokości wynosi około 300 metrów, czyli sto pięter. Poznałem dwa szlaki i okazało się, że nawet ten dłuższy a łagodniejszy na dość strome odcinki. Nie jestem sprinterem, strome podejścia męczą mnie dość szybko, ale mam na nie prosty a skuteczny sposób: nie spieszę się. Korzystam z każdej okazji, by spokojnie obejrzeć niechby fragment dali lub coś ładnego blisko mnie. W góry takie jak Sudety, a więc nie wymagające umiejętności alpinistycznych, nie idę dla wejścia na szczyt, a dla drogi, dla bycia pod niebem, nie stropem, dla patrzenia w dal, nie w ekran. Na szczyt Dzikowca można wjechać wyciągiem, ale to udogodnienie mam za właściwe tylko dla niepełnosprawnych i ludzi bardzo wiekowych. Wszyscy pozostali, także siedemdziesięciolatekowie (jak ja), na górę powinni wejść. Chociażby dla zachowania swojej sprawności.



Chęłmiec, widok ze zbocza Dzikowca



Wieża na Dzikowcu Wielkim



Wieża na Dzikowcu, szczegóły konstrukcji

Wieża zrobiła na mnie dobre wrażenie: ma podstawę koła, jest efektywnie rozchylona ku górze, czyni wrażenie lekkości, co nie jest łatwe do osiągnięcia. Jej łagodnie wznoszący się taras widokowy o długości kilkuset metrów zamontowany jest na zewnątrz konstrukcji nośnej, więc idąc nim, nic nie zasłania widoków. Wysokość wieży wynosi 38 metrów, czyli tyle co jedenastopiętrowy wieżowiec, a pokonuje się ją bez wysiłku, właściwie nie wiadomo kiedy.

Niepełnosprawni oczywiście mogą wjechać wózkami. Na szczycie swobodnie zmieści się nawet duża grupa ludzi, ponieważ cała powierzchnia szczytu wieży ma podłogę, jest jedną wielką platformą widokową. Porządnie wykonana konstrukcja jest z cynkowanej stali, elementy są skręcane; odpowiednio konserwowana może służyć – bez przesady – nawet sto lat. Tablica stojąca u wejścia informuje o koszcie budowy wynoszącym 6,5 miliona złotych. To dużo, fakt. Tyle kosztuje budowa ośmiu czy dziesięciu domów jednorodzinnych, ale tak duża konstrukcja budowana jednostkowo i stawiana na szczycie okazałej góry tańsza nie będzie. Jeśli porównać koszt budowy do ceny czołgu wynoszącej 30 albo i 40 milionów, wieża jest tania. Nadto dzięki wieżom mamy przeżycia estetyczne, a przez czołgi mamy dziurę budżetową i kłęby spalin.

Do wież widokowych mam ambiwalentny stosunek nie tylko w odniesieniu do kosztów ich budowy. Jestem im niechętny, ponieważ skokowo zwiększają ilość pseudoturystów, a w związku z nimi ilość śmieci, hałasu i zdeptanego runa leśnego. Jednocześnie wieże akceptuję, ponieważ zachęcają leniwych ludzi do ruszenia się z domu i przejścia niechby kilku kilometrów. Wyjdzie im to na zdrowie, a jeśli przy tej okazji kupią coś na miejscu (a niechby tylko zapłacą za parking) to i wspomogą lokalny drobny biznes. Na pewno jakaś część – zapewne niewielka, ale jednak potencjalnie istniejąca – tych niedzielnych turystów łyknie bakcyła i rozpocznie swoją przygodę z naturą i górami.

Widok ze szczytu jest oczywiście w pełni panoramiczny. Widać niezliczoną ilość gór igórek w promieniu ponad dwadzieścia kilometrów. Z bliższych i wyraźnie widocznych szczytów szczególne wrażenie czyni Stożek Wielki, góra wysoka, stroma i faktycznie stożek przypominająca. Bliski jest też Chełmiec, obok Boreczna, nieco dalej Trójgarb – wałbrzyskie góry, a z drugiej strony szczyty Gór Kamiennych. W oddali horyzont zamykają Góry Kaczawskie, z drugiej strony Sowie.

Na mapie zaznaczone są widokowe miejsca na zachodnim zboczu. Zszedłem do nich, ale okazało się, że przestały być widokowe, drzewa zasłoniły dal.

W pobliżu, mianowicie w okolicy Kuźnickiej Góry, jest też немало malowniczych łąk i górek dla miłośników pogórzańskich krajobrazów, a do nich i siebie zaliczam. Są tak urokliwe, że na pewno tam wrócę.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Od lewej Boreczna, Trójgarb i Chełmiec, widok z wieży



Trójgarb i Chełmiec, widok z drewnianej wieży



Wieża na Dzikowcu i wyciąg

Barokizacja na Dolnym Śląsku (4)

Świdnica

Cennym zabytkiem sakralnym Świdnicy i Dolnego Śląska jest **kościół katedralny (farny) pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika i św. Wacława Męczennika**. 25 marca 2004 r. papież **Jan Paweł II** ustanowił diecezję świdnicką i kościół ten stał się katedrą nowej diecezji.

Świdnica otrzymała prawa miejskie w 1267 r. Istniał tu kościół, o którym wiadomo, że w 1296 r. św. Wacław był jego patronem, w roku 1298 wymienia się św. Stanisława, a po 1303 r. pojawiają się obaj męczennicy jako patroni świątyni. Kościół okazał się za mały dla licznej rzeszy pielgrzymów oddających cześć tym patronom – męczennikom. W 1330 r. na życzenie księcia świdnickiego **Bolka II Małego** (1312-1368) rozpoczęto budowę obecnej masywnej świątyni. Mieszczanie, cechy rzemieślnicze i pielgrzymi (bractwa religijne) miały udział w budowie tego wielkiego kościoła, świadczącego o prestiżu miasta. Król Czech **Karol IV Luksemburski** (*król Niemiec od 1346, król Czech od 1346, cesarz rzymski od 1355*) w czasie swojej wizyty z żoną **Anną Świdnicką** w mieście (3-4 lipca 1353 r.) ofiarował zapewne pokaźną kwotę na ten cel. W 1488 r. zakończono prace przy pokryciu dachu i wieży. Podaje się takie rozmiary: nawa główna 71 m długości, 10 m szerokości, 24-26 m wysokości; całkowita szerokość naw 27 m; wieża ma ok. 102 m.

Po burzliwym okresie reformacji i latach wojny 30-letniej opiekę nad farą i miastem objął zakon jezuitów. Należy wspomnieć, że wskutek walk i chorób ludność zmalała do ok. 10% populacji. Zakonowi jezuitów (*jezuici – Towarzystwo Jezusowe, Societas Jesu, założone w 1534 r. przez Ignacego Loyolę*) przyznano patronat w 1662 r. i nastąpiła *barokizacja* obiektu. Wyeksponowano figury świętych i stworzono kolorowy wystrój, wykorzystując dekoracyjność i monumentalność istniejącej budowli (przebudowa nastąpiła w latach 1675-1696). Nowym widocznym akcentem barokowego stylu są: dwuskrzydłowy budynek kolegium jezuickiego (1664-1668) i postawione na dziedzińcu figury (kolumny) św. Floriana z łacińską inskrypcją (*św. Florian – patron, obrońca przed pożarami*) (1684) i św. Jana Nepomucena (1727).

Program ideowy wyposażenia kościoła opracowano i przebudowę gotyckiej budowli przeprowadzono w oparciu o dekryty Soboru Trydenckiego (1563), które spowodowały reformę liturgii. Szczególny akcent położono na ołtarz główny z tabernakulum jako majestatyczne i artystyczne centrum kultu eucharystii. Wyeksponowana została pozycja Matki Bożej w kościele wyrażająca się wieloma wątkami w wyposażeniu ołtarzy i wizerunków. Szczególną rolę odgrywa tutaj kult cudownego obrazu maryjnego czczonego już w średniowieczu (w nowym barokowym ołtarzu w kaplicy Matki Boskiej Świdnickiej, 1727).

Ołtarz główny w katedrze świdnickiej ma oryginalną kompozycję inspirowaną kościołem Il Gesu w Rzymie i nawiązuje do biblijnej Księgi Przysłów (9.1): „Mądrość wybudowała sobie dom i wzniosła siedem kolumn...” i symbolizuje tron Chrystusa – *Sancta Sanctorum*. Kompozycja ołtarza to dzieło **Johanna Riedla** (1654-1736). Ten artysta-jezuita pracował nad ołtarzem przez cztery lata (1690-1694) i stworzył oryginalne dzieło niespotykane w tej części Europy. Wzorcem był barokowy ołtarz w kościele Notre Dame Val-de-Grace (*église Notre-Dame du Val-de-Grâce*) w Paryżu. Ołtarz zbudowany jest na planie okręgu, wsparty na siedmiu kolumnach, na wysokim cokole. Antepedium z bogatą dekoracją płaskorzeźbioną przedstawia Baranka na ołtarzu oraz symbole eucharystyczne. Ciemne korpusy kolumn kompozytowych oplecione są złotymi gałązkami różanymi. Ołtarz jest zwieńczony baldachimem na planie koła przykrytym ażurową kopułą. Baldachim zazwyczaj umieszczano nad tronem monarchy, tu w kościele podkreśla majestat tego miejsca oraz ma symboliczny wymiar niebiański, nadaje przestrzeni pod nim charakter transcendentny. Na fryzie baldachimu przedstawiony



Ambona

jest pelikan karmiący młode i orły z gałązkami winorośli, symbole eucharystii. Nad tabernakulum centralne miejsce zajmuje Matka Boża Królowa Nieba z Dzieciątkiem Jezus, nad którym unosi się symbol Ducha Świętego, a w zwieńczeniu figura Boga Ojca otoczona gronem aniołków z atrybutami (przymiotami) Trójjedyne Boga (*Sancta Trinitas*). Obok Matki Bożej ustawione są figury patronów kościoła: św. Stanisława i św. Wacława. Między kolumnami stoją figury najważniejszych świętych z rodziny zakonnej jezuitów: św. Ignacego Loyoli (1492 -1556) i św. Franciszka Ksawerego (1506 -1552). Ołtarz flankują rzeźby św. Floriana i św. Jerzego. Na ścianie z prawej strony prezbiterium zawieszono olbrzymi obraz (370x270cm) prezentujący zamordowanie św. Wacława (28.09.935 r.). Jest to dzieło (1668) słynnego śląskiego malarza barokowego **Michała (Michaela) Leopolda Willmanna** (1630-1706). Po drugiej stronie wisi obraz ukazujący śmierć św. Stanisława biskupa szczepanowskiego (11.04.1079). Autorem tego obrazu (1703) jest śląski malarz **Jeremias Joseph Knechtel** (1680-1750). Obrazy przedstawiają patronów kościoła.



Ołtarz główny

Ważną zasadą okresu kontreformacji i działalności jezuitów była jedność sztuki, czyli harmonijne połączenie architektury, malarstwa, rzeźby oraz muzyki w celu głoszenia zasad wiary katolickiej. Muzyka organowa i śpiew uzupełniały rozbudowaną oprawę liturgiczną nabożeństw. **Johann Riedel** (jezuita) jest też twórcą wystroju wnętrza innych kaplic (ołtarzy bocznych) oraz ambony (1696-1698). Ambona (gr. *ambon* – *szczyt, podwyższenie*, łac. *ambo* – *kazalnica*) posiada typową dla stylu baroku śląskiego dekorację figuralno-ornamentalną. Nad bramką ambony znajduje się skrót dewizy jezuitów: AMDG (*Ad Maiorem Dei Gloriam – Ku większej chwale Boga*). Na balustradzie schodów są płyciny (romby) z płaskorzeźbami przedstawiającymi cnoty boskie: Wiarę, Nadzieję i Miłość. W dekorację ramy wpisane są litery **I-H-S**, skrót Imienia Jezus. Pod



Maria w centrum ołtarza

daszkiem baldachimowym jest wizerunek gołębiczy, symbolizującej Ducha Świętego. Na obrzeżu kilkustopniowego baldachimu widzimy siedzące postacie doktorów (ojców) Kościoła: św. Grzegorz Wielki – papież z gołębicą, św. Ambroży – biskup z dzieckiem, które nazwał go biskupem Mediolanu, św. Augustyn z pastorałem i św. Hieronim przedstawiony jako pustelnik i tłumacz ksiąg Pisma Świętego (Wulgata), z czaszką – symbolem ascezy i z lwem, któremu wyjął ciernie z apy. Powyżej artysta umieścił alegorie: Moc Bożą trzymającą kolumnę, symbol siły i odwagi, stałości i trwałości, Kościół katolicki

– nauczający z owieczką wspierającą się na księdze oraz Mądrość Bożą z pochodnią (symbol głoszenia wiary). Nad amboną góruje postać Boga Ojca – Króla wszechświata w koronie, z berłem i kulą ziemską. Niżej symbol Ducha Świętego w promienistej glorii. Kompozycję ambony wieńczy postać trąbiącego anioła (ogłasza Sąd Ostateczny). Kosz ambony charakteryzuje się typową barokową dekoracją. W polach między spiralnymi kolumnkami, oplecionymi gałązkami różnymi, znajdują się wizerunki czterech Ewangelistów z atrybutami: św. Mateusz z aniołem, św. Marek z lwem, św. Łukasz z wołem, w chwili malowania obrazu i św. Jan z orłem. Ekspresyjne i dynamiczne figury podkreślają ważność tekstów ewangelicznych głoszonych z tego miejsca.

Nieodzowny instrument organowy (organy) posiada 43 głosy i 3 manualy, a zmontował je organmistrz **Gotfryd Sieber** z Brna w 1705 r. Dwudzielna szafa organowa z rzeźbami (m.in. św. Cecylia i król Dawid) jest dziełem **Georga Leonharda Webera** (1665-1739) uznanego miejscowego artysty-rzeźbiarza. Stworzył on duże figury (rzeźby) świętych w nawie głównej. Umieszczone są symetrycznie: św. Barbara (po lewej od wejścia) i św. Małgorzata (po prawej), przedstawione jako dziewice-męczennice; następnie św. Marcin bp z Tours i św. Wawrzyniec, św. Jan Chrzciciel (naprzeciw ambony), św. Wolfgang bp Regensburga i św. Piotr Apostoł (po lewej) oraz św. Mikołaj bp Miry i św. Paweł Apostoł (po prawej). Nawą główną ozdobiona jest ponadto sześcioma obrazami (olej na płótnie) ze scenami z życia patronów świątyni, np. św. Stanisław wskrzesza zmarłego Piotrowina i ekskomunikuje króla Bolesława Śmiałego (po lewej), u stóp św. Wacława jest skruszony wróg i św. Wacław uhonorowany przez cesarza atrybutem królewskim. Autorem tych obrazów jest wspomniany **Jeremias Joseph Knechtel**. Nowa technika malarska (freskowe malowidła) została zintegrowana z systemem żebrowych sklepień, które w 1739 r. otrzymały iluzjonistyczną dekorację freskową autorstwa **Johanna Georga Etgensa** (1691-1757).

Na zakończenie warto podkreślić, że wewnątrz tej budowli zachwyca barokowym bogactwem wyposażenia. Ołtarze z figurami świętych w dynamicznych pozach oraz wielkowymiarowe obrazy, dekoracyjna ambona i inne detale – ilustrują wydarzenia z życia świętych i są wyrazem deklaracji religijnej w zwalczaniu ruchów protestanckich. Dokonana barokizacja po dziś dzień wywiera głębokie wrażenie estetyczne i religijne na zwiedzających. Katedra świdnicka jest wybitnym przykładem sztuki śląskiego baroku, a działający tu artyści dali przykład wysokiego kunsztu i zdolności artystycznych. Budowla ma wysoką rangę artystyczną i ponadregionalne znaczenie.

Edmund Całus



Nawa i organy



Lubawski nagrobek więźniarek FAL Liebau, filii obozu Gross-Rosen

W poprzednim numerze pisma „Na Szlaku” opisywałem lokalizację FAL Liebau, czyli będącego filią niemieckiego obozu koncentracyjnego Gross-Rosen kobiecego obozu pracy, który w czasie drugiej wojny światowej funkcjonował na obrzeżach dzisiejszej Lubawki. Dziś o jego istnieniu przypominają dwa budynki poobozowe przy ul. Mickiewicza, a także zbiorowa mogiła zmarłych w obozie kobiet żydowskich, znajdująca się na lubawskim cmentarzu.

FAL Liebau był obozem pracy i brak jest informacji o mordowaniu przetrzymywanych tu więźniarek. Jednakże w ciągu ośmiu miesięcy jego istnienia z powodu głodu, wyczerpania, ciężkiej pracy fizycznej i niewłaściwej opieki medycznej zmarło prawdopodobnie dziesięć z nich. Na podstawie adnotacji na liściach obozowych dziewięć ofiar znanych jest z imienia i nazwiska¹.

Eran Mor, syn jednej z ocalałych więźniarek obozu, w swoim opisie FAL Liebau zawarł relacje pozwalające bliżej poznać okoliczności śmierci i pochówku przetrzymywanych tu kobiet. Anita Mayer, jedna z przyjaciółek zmarłej w obozie na gruźlicę Thety Cohen, wspominała po wojnie, że kilku żydowskim więźniarkom pozwolono wyjść, by pochować zmarłą. Z fabryki Kurta Laske, gdzie produkowały one skrzynki na amunicję, otrzymały trumnę. Wydano im też schludne ubrania, by mogły pokazać się na mieście i aby mieszkańcy nie rozpoznały je jako więźniarek obozu pracy. Towarzyszyła im strażniczka SS². Zmarłe w obozie kobiety grzebano obok bramy cmentarza katolickiego w Lubawce, na przyległym do niego terenie, gdzie już wcześniej znajdowały się groby jeńców radzieckich.

Frida Josephs, jedna z więźniarek, która uczestniczyła w przynajmniej sześciu pochówkach, po wyzwoleniu obozu znalazła stolarza, który umieścił na każdym grobie tabliczkę z imieniem i nazwiskiem pochowanej tam osoby³.

Z pisma datowanego na 31 grudnia 1946 roku dowiadujemy się, że znajdujące się poza terenem cmentarza groby zostały ogrodzone przez Zarząd Miejski w Lubawce⁴. Dziś jest to kwatery „Ia” lubawskiego cmentarza obejmująca jedynie cztery mogiły: dwie zbiorowe i dwie indywidualne.



Nagrobek więźniarek z FAL Liebau. Współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski



Widok grobu więźniarek przed remontem, rok 1999. Na pierwszym planie nagrobek Dawida Nikomarowa. Zdjęcie: zbiory Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego

Grób więźniarek znajduje się pomiędzy mogiłą więźniów radzieckich oraz grobem Dawida Nikomarowa, oficera Armii Czerwonej. Wykonana z czarnego granitu tablica memoriałowa zawiera napis w języku polskim:

IZAK MARIA
MOSKOWITZ JAROLTA
DAVID REGINA
MERSKOWITZ SANGORNO
COHEN TET
BRAUNE EWA
FRIED VALERIA

ZAMORDOWANE PRZEZ ZBIRÓW
HITLEROWSKICH W LATACH
1944-1945
CZEŚĆ OFIAROM HITLERYZMU
POMNIK WZNIESIONY PRZEZ
TOWARZYSTWO
SPOŁECZNO-KULTURALNE ŻYDÓW
W POLSCE



Tablica na grobie więźniarek

Po prawej stronie znajdują się napisy w języku jidisz: imiona i nazwiska pochowanych kobiet oraz dwa zdania, które na język polski można przetłumaczyć jako: *one zginęły z rąk morderców hitlerowskich* oraz *cześć dla ofiar hitlerowców*.

Gruntowny remont nagrobka przeprowadzony został w 2007 roku, wówczas to kruszącą się ze starości betonową mogiłę, mierzącą 10 metrów szerokości, obudowano z góry i z boków granitowymi płytami⁵. Sama tablica nagrobna pozostała niezmieniona.

Brak jest informacji na temat daty powstania pomnika. Z umieszczonej tu inskrypcji wynika, że został on wzniesiony przez Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce. Dziś już się o tym nie pamięta, ale tuż po wojnie w Lubawce osiedlili się polscy Żydzi, w większości repatrianci z terenu Związku Radzieckiego. W lipcu 1946 roku mieszkało tu aż 1976 przedstawicieli tej społeczności⁶. Z kolei oficjalne dane za sierpień 1946 roku podają, że miasto zamieszkiwało wówczas 3614 osób, w tym 2952 Polaków i 662 Niemców⁷. Widać więc, że aż 2/3 Polaków było podówczas pochodzenia żydowskiego.

W związku z kolejnymi falami emigracji liczba Żydów w Lubawce malała. W roku 1948 w mieście pozostało ich 392, w 1949 roku było ich 278, natomiast w roku 1951 wzmiankuje się jedynie 122 osoby; wyjechały one w kolejnych latach. Jednak pomimo ciągłego ubywania żydowskich mieszkańców, w 1950 roku w Lubawce utworzono lokalny oddział Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce⁸. Wprawdzie działał on bardzo krótko, lecz podejrzewam, że to właśnie staraniem tego miejscowego oddziału nagrobki z wykonanymi tuż po wojnie drewnianymi tabliczkami zamieniono na zbiorowy pomnik.

W Archiwum Państwowym w Jeleniej Górze natrafiłem na

Wykaz grobów przechowywany w Archiwum Państwowym

№ p.	Imię i nazwisko	Data	Wiek	Data i miejsce urodzenia	Przynależność państwowa	Uwagi
1.	1943	23.3.	Wojciech	25.4.1916	Polak	Grob przy ul. Lubawce 46/47/5
1.	1944	4.12.	Stefan	8.9.1873	2	Grob przy ul. 752/5
2.	1945	12.4.	Włodzisław	26.10.1920	2	Grob przy ul. 760/5
1.	1944	27.4.	Finajgowa	17.5.1921	1	ul. 721/5
2.	1945	26.4.	Wanda	2	1	ul. 722/5
3.	1945	8.5.	Wojciech	2	2	ul. 746/5
4.	1945	9.5.	Maksym	2	2	ul. 746/5
1.	1944	5.10.	IZAK Maria	28.8.1920	SS-lager	
2.	1944	29.10.	MOSKOWITZ Jarolta	2		
3.	1944	31.12.	DAVID Regina	2		
4.	1945	12.4.	MERSKOWITZ Sangorno	10.5.1923		
5.	2	2	?	2		
6.	1945	2.3.	COHEN Ewa	5.12.1917	SS-lager	
7.	1945	13.5.	BRAUNE Ewa	1927		
8.	1945	13.5.	FRIED Valeria	1927		

Wykaz grobów przechowywany w Archiwum Państwowym

sporządzony odręcznie *Wykaz grobów różnych narodów znajdujących się na terenie m. Lubawki*⁹. W opisie „grobów żydowskich” wymieniono tu z imienia i nazwiska siedem więźniarek z lagru SS. Zamieszczona z boku uwaga informuje, że dwie osoby pochowano w grobie podwójnym. Sugeruje to, że pozostałe pochowano w grobach pojedynczych. Wydaje się również, że w momencie sporządzenia tego wykazu, o ile odpowiadał on stanowi rzeczywistości, nie istniał jeszcze współczesny grób zbiorowy.

Niestety, dokument ten nie jest datowany. Warto jednak zauważyć, że podpisał go Stefan Nowaczyk, a z pieczętki wynika, że był on Zastępcą Przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej. W monografii miasta podano zaś, że w Radzie Miasta zasiadał on od roku 1958, kiedy pełnił funkcję sekretarza prezydium, natomiast po wyborach w 1965 roku został przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej; funkcję tę pełnił do 1969 roku¹⁰. Sugeruje to, że pomnik powstał po 1958 roku.

Z całą pewnością nagrobek ze współczesną inskrypcją istniał już w roku 1979, co wynika ze sporządzonego wówczas opisu grobów wojennych¹¹.

Patrząc dziś na tablicę memoriałową, zauważymy też, że choć wyryto tu imiona i nazwiska siedmiu więźniarek, to rozdzielono je na dwie grupy: w pierwszej umieszczono cztery osoby, natomiast w następnej trzy. Jednak dlaczego tak postąpiono? Nie jest to podział ze względu na narodowość, gdyż z Węgier pochodziło pięć wymienionych tu zmarłych, a z Holandii dwie. Nie jest to również podział ze względu na rok śmierci, gdyż w roku 1944 zmarły trzy pierwsze, a pozostałe w roku 1945.

Wydaje mi się, że odpowiedzi na to nieoczywiste pytanie można doszukiwać się na przywołanym przed chwilą odręcznym wykazie grobów. Pośród grobów żydowskich wymieniono tam osiem pochówków, ale tylko przy siedmiu umieszczono dokładniejsze dane. Piąty z nich w każdej rubryce zawiera znak zapytania. Wynika stąd, że najprawdopodobniej na jednym z grobów brakowało personaliów pochowanej tam osoby.

Można więc założyć, że w momencie powstawania tablicy na zbiorowej mogile nie znano imienia i nazwiska piątej ze zmarłych więźniarek. Dlatego też albo symbolicznie pozostawiono dla niej miejsce, albo też przyjęto, że po ustaleniu jej imienia i nazwiska tablica zostanie uzupełniona.



Widok grobu Dawida Nikomarowa w 1948 roku. Zdjęcie z archiwum rodzinnego Miry Nikomarow

Lauf. Nr.:	Maßtl. Nr.:	Name und Vorname:	Geburtsdatum:	Ort:	Beruf:	Nö.
36.	74183	Kohn Margit	20. 9.26	Baja	Arbeiterin	U.
38.	74198	Poluosek Aranka	24. 1.13	Kispest	dto.	U.
39.	74199	Kovesz Margit	27. 7.11	Kispest	dto.	U.
40.	74202	Sajovics Gizella	26. 5.26	Ujpest	dto.	U.
41.	74210	Takacs Ella	1.12.07	Kispest	dto.	U.
42.	74211	Takacs Edith	15. 2.28	Kispest	dto.	U.
43.	74215	Takacs Appel Magda	15. 6.27	Ungvar	Schülerin	U.
44.	74251	Strauszmann Olga	29. 5.29	Budapest	Arbeiterin	U.
45.	74295	Gortvai Eba	20. 5.08	Miskolc	Näherin	U.
46.	74294	Krausz Vera	31. 9.24	Budapest	Pflegerin	U.
47.	74326	Schwarz Iren	3. 4.15	P.ujhely	Pflegerin	U.
48.	74327	Fränjel Ersebet	20.11.21	Satoru.h.	Näherin	U.
49.	74328	Schwarz Eba	7. 4.21	Satoru.h.	dto.	U.
50.	74120	Klein Szeren	22. 7.15	Ungvar	dto.	U.

Fragment jednej z list więźniarek FAL Liebau z wykreślona Olgą Strauszmann oraz odręczną adnotacją

Ciekawym spostrzeżeniem dotyczącym dawnego wyglądu opisywanego tu grobu podzielił się ze mną Kelvin Wilson. Ten mieszkający w Holandii Brytyjczyk gromadzi materiały do powstającej obecnie książki, w której opisuje między innymi doświadczenia kobiet więzionych w FAL Liebau. Udało mu się nawiązać kontakt z córką Dawida Nikomarowa, którego grób znajduje się przed zbiorową mogiłą więźniarek. W rodzinnym archiwum przechowuje ona fotografię wykonaną w 1948 roku przy grobie ojca. Pani Mira Nikomarov wyraziła zgodę na wykorzystanie tego zdjęcia w moim artykule, za co jej w tym miejscu bardzo dziękuję.

Na fotografii, jako dwuletnie dziecko, stoi ona przy istniejącej do dziś tablicy nagrobnej. Kelvin Wilson zauważył, że na drugim planie, za grobem Dawida Nikomarowa, widać prostokątne tablice z informacjami na temat pochowanych tam osób. Pokrywa się to ze znaną nam z książki Erana Mora informacją o wykonanych staraniem jednej ocalałych więźniarek drewnianych tabliczkach nagrobnych. Można więc przyjąć, że na wykonanym w 1948 roku zdjęciu grobu Dawida Nikomarowa widać właśnie mogiły więźniarek lubawskiego obozu. Wprawdzie treść znajdujących się na drugim planie napisów jest bardzo słabo czytelna, jednak znając imiona i nazwiska zmarłych kobiet, można twierdzić, że w kadrze ujęto tablice z napisami: „Strausmann Olga” oraz „David Regina”.

Wydaje się więc, że puste miejsce na granitowej tablicy należałoby przypisać pierwszej z wymienionych tu kobiet. Przy czym nazwisko urodzonej w Budapeszcie Olgi Strausmann zapisywane było w różnych formach: choć na jednej z zachowanych list obozowych widnieje ona właśnie jako Strausmann¹², to można natknąć też formy Straußmann¹³, Straussmann¹⁴ czy też Strauszman¹⁵. Natomiast na drewnianej tabliczce nagrobnej, moim zdaniem, umieszczono nazwisko Strausmann.

Należy też zauważyć, że współcześnie brak jest informacji na temat miejsca pochówku jeszcze jednej znanej z imienia i nazwiska więźniarki: Hadassy Abraham. Zmarła ona 10 dni wcześniej niż Regina David. Podejrzewam, że również i ona pochowana została przed cmentarzem w Lubawce.

Obóz FAL Liebau, choć formalnie nie był obozem zagłady, pochłonął życie wielu kobiet, a pamięć o nich przetrwała do dziś dzięki wysiłkom ocalałych oraz lokalnej społeczności. Zbiorowy grób na cmentarzu w Lubawce to upamiętnienie i świadectwo tragicznej historii nie tylko kobiet wymienionych na granitowej tablicy, lecz także i tych więźniarek, których imiona i nazwiska nie były znane w czasie wznoszenia pomnika.

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 B. Sawicka, *Liebau (Lubawka)*, [w:] Der Ort des Terrors. Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager Band 6, München 2007, s. 382-383.
- 2 E. Mor, *FAL Liebau, czyli kobiecy obóz pracy w Lubawce*, Polkowice 2024, s. 113.
- 3 Tamże.
- 4 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, *Starostwo Powiatowe w Kamiennej Górze*, sygn. 308, k. 11.
- 5 *Sprawozdanie z wykonanych prac dotyczących remontu miejsc pamięci narodowej*, Lubawka 2007, w aktach Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego.
- 6 T. Włodarczyk, *Przewodnik po żydowskim Dolnym Śląsku. Region jeleniogórski*, Jelenia Góra 2021, s. 149.
- 7 A. Grzelak (red.), *Lubawka. Monografia historyczna miasta*, Lubawka 1991, s. 65.
- 8 T. Włodarczyk, dz. cyt., s. 150.
- 9 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, *Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Estetyki Miast w Jeleniej Górze*, sygn. 210, k. 6.
- 10 A. Grzelak, dz. cyt., s. 147-148.
- 11 Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze, *Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Estetyki Miast w Jeleniej Górze*, sygn. 210, k. 7-8.
- 12 Archiwum Muzeum Gross-Rosen, MF-101-II-818, k. 72.
- 13 Archiwum Muzeum Gross-Rosen, 9404-38-DP, k. 33.
- 14 B. Sawicka, dz. cyt., s. 383.
- 15 E. Mor, *Women's Labor Camp (FAL) Liebau September 1944 – May 1945*, Haifa 2023, s. 118.



Cysterskie kamienie graniczne z ogrodu pałacu opackiego w Ulanowicach

W poprzednim numerze pisma „Na Szlaku” opisałem dwa cysterskie kamienie graniczne, które od lat stoją przed kościołem pw. św. Krzysztofa w Ulanowicach, niegdyś samodzielnej wioski, a dziś części miasta Lubawka noszącej nazwę Podlesie

O ile tamte słupki były znane od dawna i opisywane przez wielu badaczy, to do pewnego momentu w całkowitym zapomnieniu pozostawały kolejne dwa kamienie graniczne, ustawione zaledwie kilkadziesiąt metrów dalej, w ogrodzie za pałacem opackim. Wprawdzie o ich istnieniu wiedzieli mieszkańcy tego budynku, jednak pomijane były one w opracowaniach dotyczących cysterskich słupków granicznych. Może nie tyle odkrywcą, co z pewnością osobą, która rozpropagowała wiedzę o ich istnieniu, był Zygmunt Sarnecki. 21 września 1992 roku pisał on w liście do redakcji „Bractwa Krzyżowców”:

Przed kilkoma dniami znalazłem, o czym marzyłem, to co długo



Pałac opacki i kościół w Ulanowicach, na pierwszym planie ławka z cysterskich kamieni granicznych. Wszystkie zdjęcia: Marian Gabrowski



Strona cysterska kamieni granicznych z ogrodu pałacowego

szukałem - dwa słupki! Co ciekawe kilka razy w roku bywałem w tym miejscu. Są inne od znanych. Szerze i w środku liczby 1727 wyryty herb opactwa. Jeden z nich z rytem jezuickim. Znowu jestem w podróży i o szczegółach wraz z wymiarami, fotografią czy rysunkami napiszę w późniejszym czasie¹.

Ostatecznie opis kamieni opublikował on dopiero w 1997 roku w „Przydrożnych Pomnikach Przeszłości”. Z tekstu tego dowiadujemy się jednak, że na kamieniu natrafił w 1991 roku².

Choć krzeszowskie kamienie graniczne z 1727 roku zazwyczaj mają zbliżone wymiary, to cztery z nich są o wiele bardziej okazałe. Jeden z nich znajduje się w klasztorze w Krzeszowie³, drugi w Chełmsku Śląskim⁴, natomiast dwa kolejne możemy odnaleźć właśnie w ogrodzie pałacu w Ulanowicach.

Po stronie cysterskiej mają one wyryte inicjały IAG, będące skrótem od łacińskich wyrazów *Innocentius Abbas Grissoviensis*, czyli *Innocenty opat krzeszowski*. W centrum ukazano pastorał i mitrę, symbole władzy opackiej, ustawione na tarczy z herbem cystersów rozdzielającym na pół liczbę 1727, informującą o dacie rozgraniczenia dóbr.

Podobne przedstawienie możemy ujrzeć na elewacji kościoła w Krzeszówku, gdzie znajduje się herb z czasów krzeszowskiego opata Kacpra, datowany na rok 1591. Porównanie obu tych płaskorzeźb zwraca uwagę na umieszczone na nich pastorały. W Krzeszówku widzimy dwa pastorały, natomiast na ulanowickich kamieniach granicznych ukazano wprawdzie tylko jeden



Herb umieszczony na elewacji kościoła w Krzeszówku



Inskrypcje wyryte na bocznych powierzchniach

pastorał, znajdujący się nad wieńczącą całość mitrą, lecz ma on swoją kontynuację za herbem widocznym w polu herbowym. Tak więc ukośna szachownica z herbu skrzyżowana jest z pastorałem, którego zakończenie znajduje się już poza tarczą herbową. Dzięki temu uniknięto zdublowania pastorałów, być może problematycznego do przedstawienia na tak małej powierzchni. W ten sposób jeden pastorał jest jednocześnie elementem zarówno herbu na tarczy herbowej, jak i atrybutów wieńczących tarczę herbową⁵.

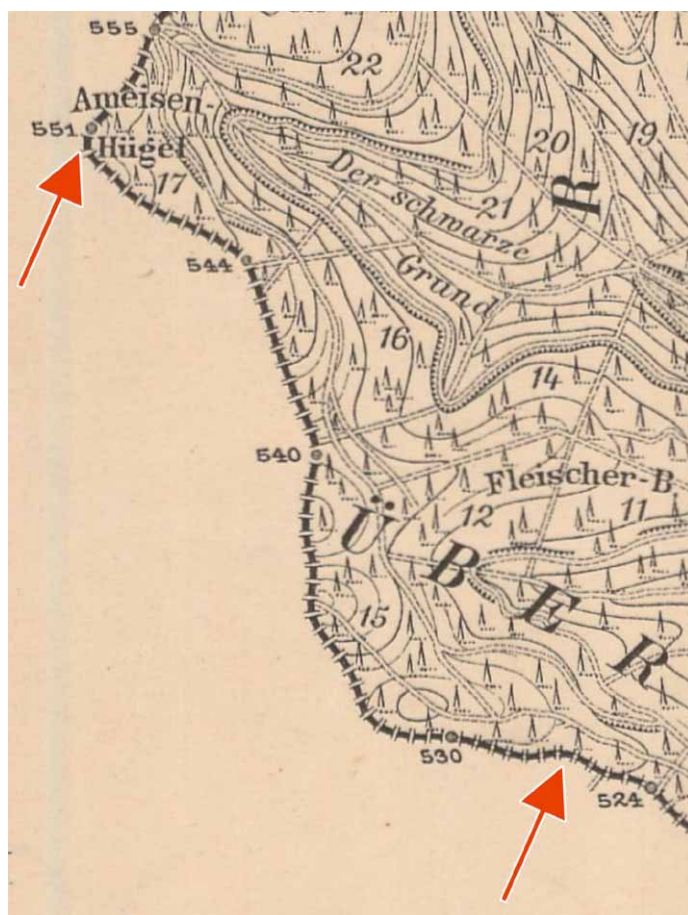
Na szczycie kamieni umieszczono typowy dla znaków granicznych znak krzyża. Z boków z kolei wtórnie wyryto trzycyfrowe liczby. Patrząc od strony herbu cysterskiego na jednym kamieniu po lewej stronie wyryto 526, natomiast na drugim po prawej spod mchu przebija się słabo czytelna liczba 550 uzupełniona poniżej literą P.

Są to numery porządkowe nadane im jeszcze w czasie, gdy znajdowały się one na prusko-austriackiej granicy państwowej; natomiast litera P to prawdopodobnie skrót od wyrazu Prusy⁶. Zmierzone przeze mnie wymiary słupków o numerach 526 i 550 to odpowiednio: 25×54×65 oraz 27×55×61 cm (grubość, szerokość i wysokość).

Wyryte po bokach numery pozwalają wskazać odcinek granicy w Górach Kruczych, gdzie pierwotnie znajdowały się słupki. Archiwalna mapa topograficzna⁷ pokazuje, że znak o numerze 550 zlokalizowany był na charakterystycznym załamaniu granicy tuż obok szczytu góry Mrowiniec (niem. *Ameisen Hügel*), natomiast znak o numerze 526 ustawiony był na południe od Kobyłej Góry (niem. *Fleischer Berg*).

Z tyłu opisywanych kamieni przymocowano stalowe kształtowniki, które pozwalają na wykorzystanie słupków w roli nóg do ławki. Konstrukcja tych metalowych wsporników, a także ich montaż za pomocą stalowych śrub i nakrętek, są identyczne jak w przypadku kamieni stojących przed ulanowickim kościołem. Niewątpliwie wykonał je i zamontował ten sam człowiek.

Bardzo interesujące są też ryty umieszczone z tyłu kamienia o numerze 526. Widzimy tu, częściowo zakryte przez wspomniany właśnie stalowy kształtownik, zwieńczone krzyżem litery IHS, będące symbolem zakonu jezuitów. Poniżej znajduje się data 1727, identyczna jak po stronie cysterskiej, natomiast w dolnej części zachowały się słabo czytelne ślady po literach RSSJ. Skrót ten należy rozwinąć jako *Residentia Schatzariensis Societas Jesu*⁸, co można przetłumaczyć jako *Rezydencja Żacléřskiego Towarzystwa Jezusowego*, czyli jezuitów. Jezuita z położonego tuż za granicą miasteczka Žacléř byli w 1727 roku właścicielami ziem graniczących z dobrami cystersów



Fragment archiwalnej mapy topograficznej z zaznaczoną lokalizacją kamieni 526 i 550



Jezuicka strona kamienia 526

z Krzeszowa, tak więc ten dwustronny kamień graniczny wyznaczał kresy dóbr należących do obu tych zakonów. Do dziś zachował się jeszcze jeden taki podwójny, cystersko-jezuicki znak, znajduje się on w Chełmsku Śląskim.

Na koniec chciałbym wspomnieć, że w 2013 roku o historię ławki z cysterskich kamieni granicznych miałem okazję zapytać dwie starsze mieszkanki pałacu opackiego. Dowiedziałem się wówczas, że w latach powojennych ławka ta znajdowała się pod starą lipą rosnącą kilkadziesiąt metrów dalej w kierunku północno-zachodnim. Kiedy lipa ta się wyróciła, ławkę przeniesiono bliżej pałacu opackiego.

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 Z. Sarnecki, *Doniesienie terenowe 138 – Krzeszów*, [w:] Bractwo Krzyżowców, zeszyt 20, listopad 1992, s. 12.
- 2 Z. Sarnecki, *Odkrycie kolejnych kamieni granicznych*, [w:] Przydrożne Pomniki Przeszłości, nr 25, październik 1997, s. 4.
- 3 M. Gabrowski, *Cysterski kamień graniczny z Chełmska Śląskiego*, [w:] Na Szlaku, nr 4/2025, s. 6-10.
- 4 M. Gabrowski, *Cysterski kamień graniczny z klasztoru w Krzeszowie*, [w:] Na Szlaku, nr 2/2025, s. 8-11.
- 5 M. Gabrowski, *Znaki Graniczne z należącego do krzeszowskich cystersów Mniszego Lasu w Górach Izerskich*, [w:] Pomniki Dawnego Prawa, zeszyt 53-54, marzec-czerwiec 2021, s. 57.
- 6 M. Gabrowski, *Cysterskie kamienie graniczne z ogrodu klasztorowego w Krzeszowie*, [w:] Na Szlaku, nr 1/2025, s. 15.
- 7 Mapa topograficzna *Meßtischblatt*, arkusz 3131 Schömburg, rok 1907.
- 8 Z. Sarnecki, *Krzeszowskie pogranicze*, [w:] Przydrożne Pomniki Przeszłości, zeszyt nr 4, kwiecień 1987, s. 27.

Karyna Drzewiecka

O ZBÓJNIKU

Zbójnika swojego każde góry mają
On ma swoich kompanów, ci Go poważają
Zbójnik musi być groźny, lecz serce mieć złote
Nawet może mieć czasem do płaczu ochotę

W górach łązy się zbierają w lśniącym zbójnickim oku
Z niego wypływają w kaskadach potoku
Przenika Staroleśną pośpiech szumiącej wody
Jak na zbójnicką przystało żadna jest przygody

Pędzi bez ustanku goniąc siłę ciężenia
Aż lśniąca prędkość wody w wodospad się zmienia
Kiedy z głazu płaskiego jest jak szkło szlifowane
Które się niżej rozbija w białą, bielszą pianę

Czują jej siłę ogromne, wiekowe skaliska
Uderza o nie, głaszczce, między nimi przeciska
Na tych skałach gdzieniegdzie odważne mchy przysiadają
Zwałisk skalnych na brzegach świerki się trzymają

Te drzewa dawno wyrosły na zwałach kamieni
Gdy wprzód je ziemia przykryła płaszczem drobnej zieleni
Dziś cisza starego lasu z głosem potoku się splata
Bo oba są całym światem i oba dla świata

do druku podał: Juliusz Wystouch

Góra Kawalerów (Cavaliersberg), Góra Roślinna (Pflanzberg) i Góra Szubieniczna (Galgenberg) w Jeleniej Górze

Prokonsul pochodzący z Gotha, a późniejszy dyrektor miasta Jelenia Góra, Johann Christoph Schönau w roku 1765 poślubił Friedericckę Helenę z zasiedziałej w Jeleniej Górze kupieckiej rodziny Jägerów.

Dzięki temu małżeństwu Schönau wszedł w koligację z wpływowymi jeleniogórskimi rodzinami Glafey-ów i Mentzlów.

Wzgórze położone u wrót miasta Jelenia Góra, zwrócone ku górom, znane było pod nazwą Cavaliersberg, a także jako Favratsberg lub Pflanzberg. Na jego szczycie stała niegdyś miejska szubienica.

10 listopada 1778 roku podpułkownik von Favrat wystąpił do królewskiej kamery z wnioskiem o zgodę na jej usunięcie. Szubienica została wówczas przeniesiona poza granice miasta, na lewą stronę traktu prowadzącego do Kowar. Na wzniesieniu Favrat polecił wznieść szańce – bastion, zwany także kawalierem.

Już w 1772 roku prokonsul Schönau rozpoczął nasadzenia drzew na tym dawnym Galgenbergu, czyli „Szubienicznym Wzgórzu”, później znanym jako Cavaliersberg, Favratsberg lub Pflanzberg.

Po zawarciu pokoju w Cieszynie 13 maja 1779 roku wiele szańców i umocnień zostało rozebranych – również w okolicach Jeleniej Góry.

Od tego momentu prokonsul Schönau na własny koszt oraz swojej żony rozpoczął przekształcanie całego wzgórza. Założono alejki, posadzono drzewa, wytyczono punkty widokowe, z których roztaczały się wspaniałe panoramy Karkonoszy.

Na pamiątkę swej żony Schönau kazał wznieść na wzgórzu Cavaliersberg kamienną piramidalną kolumnę, która – starannie odrestaurowana – stoi tam po dziś dzień.

Z kolei po jego śmierci przyjaciele fundatora wzniesli okrągły pomnik – tzw. Kolumnę Schöna, który obecnie znajduje się na terenie muzeum w Jeleniej Górze.

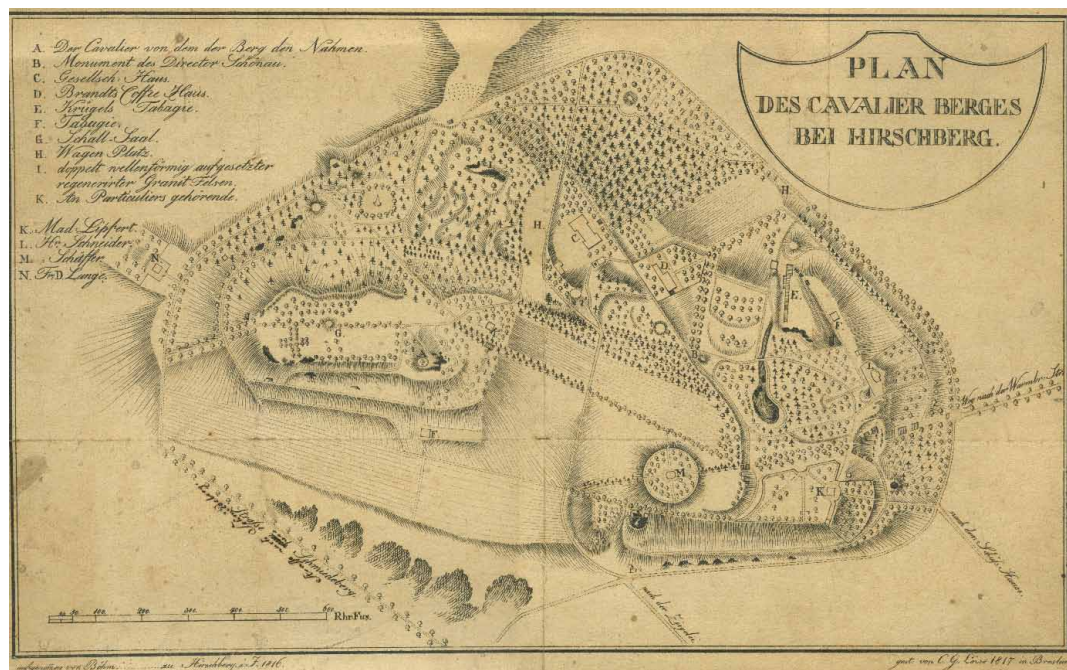
Dziś Cavaliersberg porasta drzewostan liczący nawet 200 lat obejmujący również gatunki sprowadzone z Ameryki Północnej i Europy Wschodniej – rzadko spotykane poza ogrodami parkowymi.

Schönau próbował także uprawiać winorośl na nasłonecznionych stokach wzgórza, lecz chłodny klimat zniweczył jego winiarskie ambicje.

Władze Jeleniej Góry uświadomiły sobie wartość tego parku

wypoczynkowego położonego u wrót miasta i przeprowadziły jego gruntowną renowację: odnowiono ścieżki i schody, ustawiono ławki. Tablice informacyjne przekazują wiadomości na temat Cavaliersbergu, tutejszego drzewostanu oraz zamieszkującej wzgórze fauny. W doskonale utrzymanym stanie Cavaliersberg cieszy się dużą popularnością wśród mieszkańców jako miejsce ciszy i wytchnienia.

Niech przytoczenie tego ponad 200-letniego tekstu pochodzącego z czasów zakładania parku wypoczynkowego Cavaliersberg stanie się cenną i znaczącą informacją.



Plan wzgórza Cavaliersberg w Jeleniej Górze

Ullrich Junker

FUNDACJA ERIKI SIMON
SPINANSOWAKA
RESTAURACJE POMNIKA
W ROKU 1999
Z INICJATYWY
DR KLAUS ULLMANNA
PRZEWODNICZECO VSK,
ZA KADENCJI PREZYDENTA
JÓZEF KUSIAKA

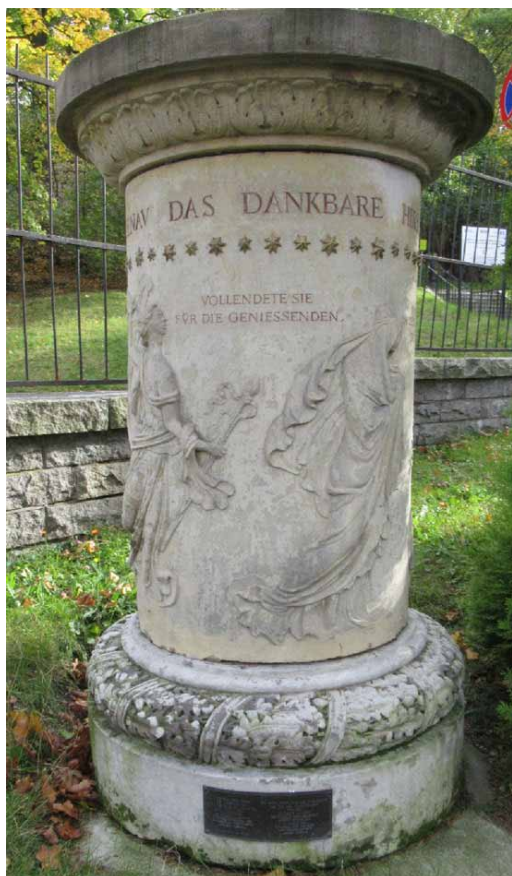
DIE ERIKA-SIMON-STIFTUNG
FINAZIERTE
DIE VON DEM VORSITZENDEN
DES VSK
DR. KLAUS ULLMANN
GEWÜNSCHTE RESTAURIERUNG
DIESES DENKMALES
IM JAHRE 1999
WÄHREND DER AMTSZEIT
DES BÜRGERMEISTERS
JOZEF KOSIAK

ANNO DOMINI 08.10.1999

EINSAM WALLEND
VERSANK HIER IM STROME
AM IIII. APRIL c1010cccII¹
DER STADT UND RATHS
- DIRECTOR
SCHÖNAU
IM SIEBENZIGSTEN SEINER JAHRE
EIN JUGENDLICHER GREIS
EIN BIEDERER OBRER
EIN LIEBLING DER MUSEN
DENEN ER AUF DIESEN HÖHEN
SITZE BEREITET HAT
ER VERSCHÖNERTE DAS LEBEN
SEINER BÜRGER
DURCH NATUR
UND DIE NATUR DURCH DIE KUNST
DARUM NAHM IHN DIE LIEBENDE MUTTER
SELBST
IN EINER UMARMUNG
HINWEG
IM ANGESICHTE SEINER SCHÖPFUNGEN.
WANDERER
FEYRE DIESEN NAMEN
DUHCII LIEBE ZU DEINEM BODEN
DURCH STILLE THATEN FÜR DIE
NACHWELT
DURCH EINE WALLUNG DES DANKS
WENN DU AUF DIESEN BERGEN
GENIESSEST.

SAMOTNIE WĘDRUJĄC
ZATONAŁ TU W STRUMIENIU
DNIA 4 KWIEŃNIA 1802 R.
DYREKTOR MIASTA I RADY
SCHÖNAU
W SIEDEM DZIESIĄTYM ROKU
ŻYCIA
MŁODZIENIEC W STAROŚCI
CZŁOWIEK UCZCIWY I SPRAWIEDLIWY
ULUBIENIEC MUZ KTÓRYM
NA TYM WZGÓRZU
PRZYGOTOWAŁ SIEDLISKA
UPIĘKSZAŁ ŻYCIE SWOICH
OBYWATELI
PRZEZ NATURĘ
A NATURĘ
PRZEZ SZTUKĘ
DLATEGO UKOCHANA
MATKA
SAMA W OBJĘCIU
GO PORWAŁA
W OBLICZU JEGO DZIEŁ WĘDROWCZE
UCZCIJ TO IMIĘ
PRZEZ MIŁOŚĆ DO SWEJ ZIEMI
PRZEZ CICHY CZYN DLA
POTOMNYCH
PRZEZ WDZIĘCZNE WZRUSZENIE
GDY NA TYM WZGÓRZU ODDYCHASZ
CISZĄ.

¹ c10 = 1000 + 10 = 500 + ccc = 300 + II = 2 (∑ 1802)



Kolumna Schönau ustawiona pierwotnie na wzgórzu Cavaliersberg

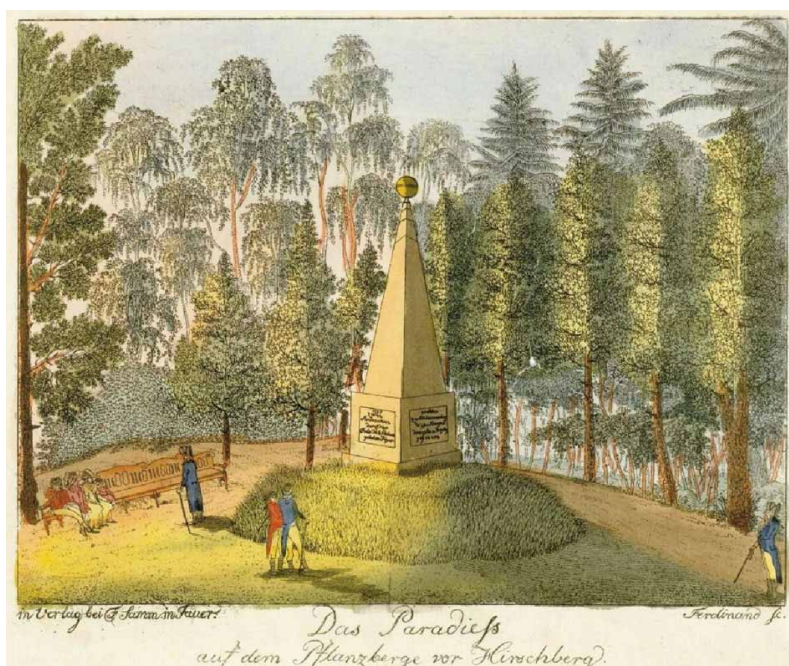
Kolumna dyrektora Schönau w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze

Zarządca miasta Schönau uutorował drogę późniejszemu Związкови Karkonoskiemu.

Kamienna piramida rodziny Jägerów

Kamienna piramida na murowanym kopcu z granitu z następującym napisem: „1795. Ku pamięci pani Friederiki Heleny Schönau z domu Jäger. Ona jako pierwsza przyczyniła się do rozpoczęcia zalesiania tego wzgórza. Wdzięczny mąż poświęcił jej to ulubione miejsce.”

Piękne, skromne epitafium z sercem zaklętym w kamieniu



Kamienna piramida rodziny Jägerów na Cavaliersbergu.

Wzniesiona w 1795 roku przez Johanna Christopa Schöna na cześć jego żony Friederiki Heleny z domu Jäger — pierwszej inicjatorki zalesiania tego wzgórza. Monument, osadzony na granitowym wzniesieniu, do dziś przypomina o miłości, oddaniu i dbałości o krajobraz, który pokochali

Autobusem na sudeckie wycieczki do Różanki latem 1962 r.

Napisałem już kiedyś o komunikacji autobusowej do – leżącej na Ziemi Kłodzkiej – Różanki, jaka funkcjonowała w styczniu 1960 i 1961 r.¹. Mamy lato 2025 r., przed nami jeszcze sporo letnich dni². Może niektóre osoby planują turystyczną „wizytę” w tej pięknie położonej sudeckiej miejscowości, gdzie i w tym roku mogą się rzucić w oczy wiaty przystankowe, przy których niegdyś zatrzymywały się autobusy PKS³. „Przenieśmy” się więc na chwilę „w czasie” do lata 1962 r. i zobaczymy jakie wówczas możliwości dojazdu miały osoby chcące się tam dostać w celach turystycznych.

Wielkiego wyboru nie było

No właśnie – nie było specjalnie w czym wybierać. Ze schematycznej mapy sieci autobusowej dołączonej do wydawnictwa zawierającego tabele z rozkładem jazdy⁴ wynika, że do Różanki realizowane były tylko kursy ujęte w tabeli nr 346. „BYSTRZYCA – RÓŻANKA” – tak głosi swoisty tytuł owej tabeli. Autobusy do Różanki jechały bowiem właśnie z Bystrzycy Kłodzkiej. Pierwszy pojazd do tytułowej wsi miał startować z tego miasta o 5:20, a drugi – o 16:45. I tyle. Również tylko dwa kursy przewidziano z Różanki do Bystrzycy Kłodzkiej – odpowiednio o 5:55 i 17:30. Czas przejazdu pomiędzy tymi miejscowościami trwał pół godziny. Krańcowe przystanki oznaczono w tabeli jako – odpowiednio: „BYSTRZYCA, dw, aut,” i „RÓŻANKA” (pisownia oryginalna). Przystankami pośrednimi były natomiast: „Bystrzyca, przedm. n. ż.”, „Długopole Dolne”, „Długopole Zdrój”, „Długopole Górne”, „Domaszków, dw. kol.” i „Gniewoszów” (pisownia oryginalna)⁵.

Czy kursy te mogły się przydać w organizacji wycieczek?

Latem, kiedy wcześniej robi się widno, taki autobus – dzięki któremu można się było znaleźć w Różance tuż przed 6:00 – mógł się przydać osobom pragnącym np. ruszyć na wędrowkę po Górach Bystrzyckich. Po wyjściu z pojazdu PKS w Różance można było bowiem wcześniej ruszyć na górski szlak. A warto dodać, że w latach 60. XX w. przebiegał już tamtędy niebieski szlak łączący m.in. Międzylesie z Dusznikami-Zdrojem⁶. Kurs o 17:30 mógł się natomiast może przydać osobom planującym powrót do Bystrzycy Kłodzkiej, a które w Różance zakończyły przygodę ze wspomnianym szlakiem.

Tajemnicze „2-5”

Nie do końca wiadomo jednak w jakie dni tygodnia jeździć miały latem 1962 r. autobusy PKS na wspomnianej trasie. Przy obu kursach z Bystrzycy Kłodzkiej widnieje symbol oznaczający jakoby jeździć one miały w dni robocze. Obok tych symboli widnieją jednak również oznaczenia „1-6”. Poniżej tabeli z rozkładem wytłumaczono, iż owo „1-6” oznacza, iż „w poniedziałki i soboty nie kursuje”. Takie same oznaczenia zamieszczono w tabeli z rozkładem dla połączenia z Różanki o 5:55. Przy drugim ówczesnym połączeniu z tej wsi podano natomiast – obok symbolu kursowania w dni robocze – inne oznaczenie „2-5”⁷. Czy rozumieć je należy, że pojazdy nie kursowały we wtorki i w piątki, czy też może zupełnie inaczej? Nie wiem. Ot to taka rozkładowa tajemnica. Jedno jest pewne – nie we wszystkie dni tygodnia dało się tam wówczas dojechać, o ile w ogóle jakieś kursy były tam wtedy realizowane. Dla osób chcących wejść w Różance na ów niebieski szlak uciążliwością mógł być – jeżeli pekaesy faktycznie tam wówczas jeździły – brak połączeń w niedziele. Wtedy trzeba było kombinować inaczej.

Raczej nie do Gniewoszowa

Jednym z przystanków na trasie pomiędzy Bystrzycą Kłodzką i Różanką miał być ten oznaczony w tabeli z rozkładem jako „Gniewoszów”⁸. Raczej jednak latem 1962 r. autobusy PKS nie dojeżdżały w rejon zabudowań wsi Gniewoszów, a zatrzymywały się najpewniej na styku szos – na peryferiach Różanki, na



Znak niebieskiego szlaku na wiacie przystankowej w Różance w 2025 r.

wysokości ok. 420 m n.p.m. Tak samo mogło być też w styczniu 1960 r.⁹. O takiej lokalizacji tego przystanku świadczyć może porównanie odległości w tabeli z rozkładem jazdy z faktyczną odległością między rejonem kolejowej stacji w Domaszkowie i pierwszymi od strony Różanki budynkami mieszkalnymi Gniewoszowa. Ponadto o tym, że przystanek „Gniewosów” istniał raczej na owym styku szos świadczyć może pośrednio także fakt, iż na mapie wydanej kilka lat później symbol tego przystanku widnieje właśnie w rejonie wspomnianego styku¹⁰. Osobom zdążającym w rejon domostw Gniewoszowa pozostawał więc jeszcze spory dystans do pokonania. Ale i ten przystanek mógł się przydać w organizacji wycieczek. Można było z niego pomaszerować choćby do ruin Zamku Szczerba (według Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych oba wyrazy nazwy Zamek Szczerba pisane są z wielkich liter).

I tak to mogło być latem 1962 r.

Bartosz Skowroński

Przypisy

1 Zob. Bartosz Skowroński, „Autobusem na sudeckie wycieczki do Młotów i Różanki w styczniu 1960 oraz 1961 r.” [w:] „Na Szlaku”, nr e-171 (367) styczeń 2021, s. 11-13, www.na-szlaku.net, <http://www.na-szlaku.net/files/Na%20Szlaku%2001-2021.pdf>, dostęp: 6 lipca 2025 r.

2 Tekst ten piszę w lipcu 2025 r.

3 Nie wchodzę tu w szczególności co do dokładnych nazw przedsiębiorstw, które miały jakiś związek z dawną Państwową Komunikacją Samochodową; dalej będę – w odniesieniu do tych podmiotów – używał po prostu właśnie zwrotu „PKS”.

4 „Urzędowy Rozkład Jazdy Autobusów III Okręg Komunikacyjny Woj : łódzkie, wrocławskie, poznańskie i zielonogórskie ważny od 27.V.1962 do 25.V.1963”, Warszawa 1962.

5 Ibidem.

6 Zob. np. „kotliną kłodzka mapa turystyczna”, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych (red. Alina Młynarska, Maria Łakoma), Warszawa 1960.

7 „Urzędowy Rozkład Jazdy...”, op. cit.

8 Ibidem.

9 Bartosz Skowroński, op. cit.

10 „KOTLINA KŁODZKA mapa turystyczna”, Państwowe Przedsiębiorstwo Wydawnictw Kartograficznych (red. Maria Łakoma, Danuta Piekarczyk), Warszawa 1967.

Rubezahl i królewska burza na Śnieżce

Legenda o tym, jak Duch Gór upomniał się o swój czas

Barokowa uroczystość nad chmurami

Każdego roku, 10 sierpnia, gdy wschodzące słońce złoci dach kaplicy św. Wawrzyńca na Śnieżce, pielgrzymi i wędrowcy gromadzą się na szczycie. Od wieków odprawiana jest tu msza – nie tylko ku czci świętego patrona ognia i męczenników, ale i ku pamięci tych, którzy weszli na Górę z sercem czystym i pokornym.

Kaplica, ufundowana w XVII wieku przez rodzinę Schaffgotschów – właścicieli rozległych dóbr w Karkonoszach – była zawsze czymś więcej niż świątynią. Stała się symbolicznym punktem spotkania świata ludzi ze światem duchów i sił przyrody, a jej okrągła sylwetka od wieków rzuca cień na legendy starsze niż królestwa.

Przybycie koronowanych głów

Lato 1800 roku było suche i gorące. W sierpniu Prusy nawiedzała fala upałów, a królewska para – król Fryderyk Wilhelm III i jego młoda, ukochana żona królowa Luiza – przebywali z wizytą na Śląsku. Słyszcząca z urody, wdzięku i rozumu Luiza marzyła o ujrzeniu karkonoskich szczytów, o których pisali poeci i podróżnicy. Król postanowił spełnić tę prośbę – i tak 9 sierpnia, dzień przed świętem św. Wawrzyńca, wyruszono konno z doliny w kierunku szczytu Śnieżki.

Król był ubrany w mundur huzarski wyszywany złotem, z błękitną szarfą Orderu Orła Czarnego. Towarzyszyła mu Luiza w sukni z białego jedwabiu, otulona ciemnym pelerynowym płaszczem z wysokim kołnierzem. Ich orszak tworzyli żołnierze, służba, kilku uczonych i duchowny z Berlina – planowano krótką modlitwę w kaplicy.

Choć pogoda była pozornie łaskawa, powietrze miało coś dziwnego w sobie. Było ciężkie, nabrzmiałe, jakby coś się czaiło ponad linią horyzontu. Starsi przewodnicy marszczyli czoła i wymieniali ukradkowe spojrzenia, ale nie śmieli sprzeciwić się woli królewskiej.

Rubenzal się budzi

Rubezahl – Duch Gór, strażnik Karkonoszy, władca mgieł i burz – spał długo w cieniu lawin, w głębi granitowego cielska Śnieżki. Jego sen był spokojny, dopóki nie usłyszał echa podków, dzwonek i śmiechu tych, którzy wchodzili na szczyt... dzień przed czasem.

Od stuleci kaplica św. Wawrzyńca miała swój dzień – dziesiąty sierpnia. To był czas pielgrzymów, nie książy. Czas modlitwy, nie pokazów.

Rubezahl otworzył oczy. Nagle znikły z gór wiatry i szelest kosówki. Cisza była tak głęboka, że królewscy konni mimowolnie przystanęli. Król spojrzał w niebo. Było dziwnie mętne, jak szkło zamglone oddechem.

Wtem – uderzył pierwszy grzmot.

Burza królewska

W ciągu minut nad Śnieżką rozpełtało się piekło. Wiatr zawył tak, że konie stanęły dęba, a peleryny służby uniosły się jak skrzydła. Błyskawice przecinały niebo jedna po drugiej, pioruny uderzały w kamienie i żelazny krzyż. Deszcz padał poziomo, siekąc twarze i dłonie.

Zagubieni w mgle, przemoczeni i przerażeni członkowie orszaku zaczęli się rozpraszać. Tylko król i królowa – prowadzeni przez starego przewodnika z Jagniątkowa – dobiegli do kaplicy św. Wawrzyńca, która stała samotnie jak okrągła arka pośród burzy.

Drzwi były otwarte. W środku panowała ciemność i chłód, ale przynajmniej nie padało. Królowa, drżąc, usiadła na ławie, a Fryderyk Wilhelm – wciąż w milczeniu – klęknął przy ołtarzu.

Wtedy... Rubezahl wszedł.

Nie przez drzwi. Nie przez okno. Po prostu... pojawił się. Sylwetka z mgły, wysoki jak drzewa regła górnego, z oczami jak dwie iskry. Ubrany w płaszcz utkany z dymu i deszczu, z laską splecioną z korzeni i piorunów.

Spojrzał na nich. I nie powiedział ani słowa.

Ale król wiedział. Wiedział, że zawiódł.

Odpuszczenie

Rubezahl podniósł dłoń – w jednej chwili błyskawice przestały uderzać. Mgła rozstąpiła się na chwilę, ukazując niebo. Woda spływała po granitowych zboczach, odsłaniając ścieżkę w dół.

Nie było w nim gniewu. Była tylko pamięć.

Kiedy król i królowa zeszli na dół, czekał już na nich hrabia Schaffgotsch – poważny, w ciemnym surducie, z broszą rodu na piersi. Ukląkł, powitał monarchów – ale w jego oczach była chłodna nauka gór.

Król, przemoczony, ze złotą szarfą pokrytą błotem, uniósł głowę i wyszeptał:

— Dziś nauczyłem się, że są wyżsi od królów.

Schaffgotsch skinął głową.

— Tak, Wasza Mość. A ta góra... ma swojego Króla od zawsze.

Epilog – szept Gór

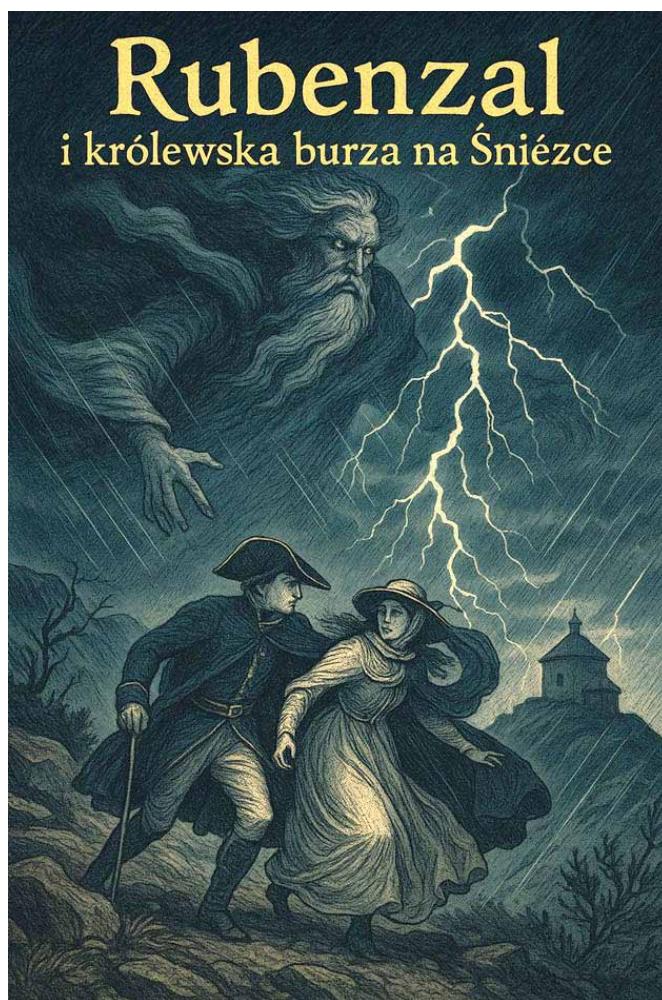
Od tamtej pory żaden władca nie odważył się zdobywać Śnieżki w przeddzień święta.

I choć Luiza często wspominała piękno Karkonoszy, nigdy już nie wróciła na ich szczyty.

Na jednej ze skał, nieopodal kaplicy, pielgrzymi znaleźli później napis, którego nie wyrzeźbiła ludzka ręka:

„Niech ten, kto wchodzi przed czasem, pamięta, że góra nie zapomina.”

— Rubenzal



Maciej Mischok

Z Józefem Wybickim po Pomorzu i Wielkopolsce

Nie wszyscy wiedzą, że Józef Wybicki, który jest najbardziej znany jako autor słów „Mazurka Dąbrowskiego” – to jeden z najwybitniejszych Polaków. Żył i działał jako polityk w ostatnich dziesięcioleciach I Rzeczypospolitej. Był też świadkiem i uczestnikiem historycznych wydarzeń pierwszych dziesiątków lat XIX w. Jakoś w cieniu „Mazurka Dąbrowskiego” pozostaje wiele innych jego dokonań. Wybicki był autorem librett operowych i sztuk teatralnych. Jego sztuki wystawiał W. Bogusławski w Teatrze Narodowym. Jedną z nich, mianowicie komedia *Kulig*, była grywana w latach 70-tych i 80-tych XX w. w wielu teatrach polskich. Wybicki to uczestnik: konfederacji barskiej, powstania kościuszkowskiego, współtwórca, razem z gen. J. H. Dąbrowskim, Legionów Polskich we Włoszech. To również autor pism politycznych jak i uczestnik wielu wydarzeń politycznych w I Rzeczypospolitej. Brał udział w elekcji króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764 r.), był posłem na Sejm I Rzeczypospolitej. Wreszcie to polski polityk: wojewoda – senator w okresie Księstwa Warszawskiego, a w czasach Królestwa Polskiego (pod berłem cara) prezes Sądu Najwyższego.

Urodził się 29. 09.1747 r. w Będominie na Ziemi Kościarskiej. Dworek, w którym przyszedł na świat, został na początku XX w. przebudowany i rozbudowany. Stąd naszym pierwszym etapem wędrowki po Pomorzu śladami Wybickiego jest **Będomin**. Obecnie ma tu swoją siedzibę Muzeum Hymnu Narodowego. Zgromadzone są w nim pamiątki po J. Wybickim. Przedstawiona jest również historia „Mazurka Dąbrowskiego”, a ponadto prezentowane jest wyposażenie dworu szlacheckiego z XVIII w.



Dwór Wybickich w Będominie, obecnie Muzeum Hymnu Narodowego

Nasza wędrowka wiedzie do **Gdańska-Oruni**. Tu, w miejscowym kościele pw. św. Ignacego Loyoli, znajduje się tablica pamiątkowa informująca, że: *W kolegium jezuickim (istniejącym w dawnych Starych Szkołach – pobliskiej wsi) kształcił się Józef Wybicki, autor Hymnu Jeszcze Polska nie zginęła*. Wybicki w tym kolegium uczył się w latach 1755 – 1765 i był pilnym, choć krnąbrnym uczniem.

Stąd, jego stryj Franciszek Wybicki, proboszcz w **Skarszewach** (w gminie Wicko, w pow. lęborskim na Pomorzu), po śmierci ojca, opiekował się młodym Józefem i zabrał go z kolegium jezuickiego. Wybicki zamieszkał u stryja. W Skarszewach Wybicki odbywał praktykę prawniczą, a potem pracował w miejscowym sądzie grodzkim. Przypomina o tym tablica pamiątkowa na gmachu byłego sądu grodzkiego. Obecnie, po odnowieniu, ma tu siedzibę ośrodek kultury.

Kiedy w latach 1766 – 1767 Wybicki został członkiem Trybunału Koronnego, uczestniczył w jego sesjach w kilku miastach, w tym w **Bydgoszczy**. Informuje o tym tablica pamiątkowa na budynku Biblioteki Miejskiej w Bydgoszczy.

Na dłużej zatrzymamy się w **Manieczkach**. To mała miejscowość położona w gminie Brodnica, w pow. średzkim, w Wielkopolsce. W niej w 1781 r. Wybicki zakupił majątek i kilka okolicznych wsi. W Manieczkach wybudował dworek, w którym zamieszkał. Tu tworzył libretta oper, komedie, sztuki teatralne i pisał pisma polityczne. Majątek i dwór w Manieczkach był własnością Wybickiego przez 40 lat. Ale dworu Wybickiego już nie ma. Spłonął w kilka lat po jego śmierci. W innym miejscu w tej wsi, w 1894 r. postawiono nowy dwór dla rodziny Grodzkich. W 1949 r. Manieczki przeszły na własność PGR-ów, z których powstał Kombinat PGR. Siedziba dyrekcji kombinatu mieściła się w byłym dworze Grodzkich. W kombinacie kontynuowano

pamięć o Wybickim. Z inicjatywy dyrektora kombinatu otwarto w tym dworku Muzeum Józefa Wybickiego. Gdy spadkobiercy rodziny Grodzkich odzyskali dworek, w 2006 r. muzeum zostało zamknięte. Autor miał to szczęście, być wcześniej w tym muzeum i podziwiać eksponaty związane z postacią Wybickiego.

Pamiętką po Wybickim w Manieczkach jest zbudowana w 1786 r. z jego fundacji kaplica. To budowla w kształcie rotundy, którą polecił wznieść Wybicki w podziękowaniu opatrznosci za pomyślność w życiu. W miejscowym parku w 1965 r. postawiono głaz pamiątkowy z tablicą informującą, że w tym miejscu stał dwór Wybickiego. Odślonięto również w 1992 r. na innym wielkim głazie popiersie autora „Murka Dąbrowskiego”.

Los rzucał Wybickiego po różnych miejscach. Po upadku powstania kościuszkowskiego przebywał na obczyźnie. W końcu dotarł do Paryża. Potem były północne Włochy. Tu wspólnie z gen J.H. Dąbrowskim uczestniczył w tworzeniu Legionów Polskich. W Reggio nell'Emilia, wzruszony widokiem defilującego polskiego wojska, pisze „Mazurka Dąbrowskiego”. Przypomina o tym tablica pamiątkowa właśnie tam, we Włoszech w Reggio nell'Emilia. Zanim jednak zakończymy naszą wędrówkę śladami Wybickiego w Poznaniu, odwiedzimy jeszcze **Wrocław**. Jak doszło do tego, że w latach 1803 – 1804 Wybicki mieszkał we Wrocławiu? Otóż po zakończeniu działań w Legionach Polskich Wybicki chciał wrócić do Wielkopolski. Ciężył jednak na nim wyrok władz pruskich za wywołanie powstania kościuszkowskiego w Wielkopolsce. Jego majątek w Manieczkach został zarekwirowany. Król pruski objął Wybickiego amnestią, ale jako miejsce pobytu wskazał Wrocław.

Ponieważ wydaje się, że ten fragment życiorysu Wybickiego jest mniej znany, a i Wrocław to miejsce zarówno studiów, jak i wieloletniego pobytu autora w tym mieście, temu fragmentowi życia Wybickiego poświęcę więcej uwagi (w oparciu o informacje zawarte w *Encyklopedii Wrocławia*, Wydawnictwo Dolnośląskie, 2001 r.). Wybicki dociera do **Wrocławia w 1803 r.** i zamieszkuje w nim wraz z synami Łukaszem, Aleksandrem i Józefem Ksawerym w zajeździe przy obecnej ulicy Kuźniczej 22. Synowie rozpoczynają naukę w miejscowej Szkole Rzemiosł i Budownictwa, zaś Wybicki pisze książki poświęcone pedagogice oraz tłumaczy kilka dzieł z tej dziedziny z języka francuskiego. Pisze też *Rozmowy i podróże ojca z dwoma synami* oraz *Moje godziny szczęśliwe*. Tu pisze też pierwszą część swojej najważniejszej książki, tj. pamiętników *Życie moje*.

We Wrocławiu Wybicki mieszkał w zajeździe „Pod Złotym Berłem”, o którym pierwsza wzmianka pochodzi z II poł. XVII w. Prawdopodobnie w II poł. XVIII w. na tym budynku powstał ozdobny kartusz z napisem w języku polskim: „Wiazdny Dom Pod Złotym Berłem”. W czasie walk o twierdzę Wrocław w 1945 r. budynek został zniszczony do wysokości pierwszego piętra, a następnie wyburzony. W jego miejscu pod koniec XX wieku powstał budynek Instytutu Filologii Angielskiej Uniwersytetu Wrocławskiego. O pobycie Wybickiego we Wrocławiu przypomina tablica pamiątkowa na gmachu tego instytutu z napisem:

Wiazdny Dom Pod Złotym Berłem. Nazwa polskiej gospody, która przetrwała do 1945 r. Tu zamieszkiwali liczni polscy podróżnicy, a byli wśród nich: – Józef Wybicki (1803, 1804 r.) twórca Mazurka Dąbrowskiego, – Fryderyk Skarbek (1811r.) czołowy ekonomista, – Karol Lipiński (1849 r.) wybitny skrzypek i kompozytor.

Po spotkaniu z Napoleonem w Dreźnie J. Wybicki i gen. J. H. Dąbrowski wraz z wojskiem francuskim w dniu 6 XI 1805 r. przybywa do Poznania. Gen. Dąbrowski tworzy armię polską, a Wybicki buduje zręby państwowości polskiej najpierw w Wielkopolsce, a potem w Księstwie Warszawskim. Bierze udział w kampanii napoleońskiej oraz w wyprawie na Moskwę.



Kaplica w Manieczkach wybudowana przez Józefa Wybickiego w 1789 r.

Ale przychodzi kolejne rozczarowanie. Klęska Napoleona. Wybicki osiada w swoich Manieczkach, które wcześniej zwrócił mu Napoleon. Zmienia orientację polityczną, stając się zwolennikiem cara Rosji jako króla Królestwa Polskiego. Przyjmuje i pełni przez 3 lata (1816 – 1819 r.) funkcję prezesa Sądu Najwyższego Królestwa Polskiego.

Wybicki umiera w Manieczkach 10.03. 1822 r. Początkowo pochowano go na cmentarzu parafialnym w pobliskiej Brodnicy, a wiele lat później, w 1923 r. dokonano ekshumacji.

Naszą wędrówkę śladami Wybickiego kończymy w **Poznaniu**. Najpierw zatrzymamy się na Rynku Starego Miasta. Na ratuszu w 2020 r. umieszczono tablicę poświęconą twórcy słów hymnu polskiego żyjącego i tworzącego w Wielkopolsce. Na koniec udajemy się na Wzgórze św. Wojciecha. W Krypcie Zasłużonych Wielkopolan w kościele pw. św. Wojciecha, zwaną „Poznańską Skałką” (na wzór Krakowskiej Skałki), spoczywa, obok urny z sercem gen. J. H. Dąbrowskiego Józef Wybicki. Nasza wędrówka po miejscach, w których żył i tworzył wybitny Polak – patriota dobiegła końca.

Stanisław Dziuba

Tężnie, aleje gwiazd i miniatury rzeźb ulicznych. Trzy programy, w Polsce i w Ciechocinku

Wśród szeregu zjawisk społecznych odrodzonej Polski przełom XX i XXI wieku charakteryzuje się powstawaniem nowych trendów. Należy do nich niewątpliwie swoista moda na budowę tężni, tworzenie alei gwiazd i stawianie miniaturowych rzeźb ulicznych. Warto przy tym podkreślić, iż ciągle żywa idea owych zjawisk dynamicznie, niczym kula śnieżna, rozwija się o kolejne miasta, które decydują się na realizację tych projektów.

Krótką geneza powstających w całej Polsce szerokiego strumienia replik ich pierwowzorów.

Ciechocińskie tężnie solankowe.

Rok powstania 1824. Przez blisko 200 lat istniały jako jedyne w Polsce. Dopiero uzdrowiska Konstancin-Jeziorna w 1978 roku i Inowrocław w 2001 roku zapoczątkowały liczoną dziś w setkach miast istną lawinę nowopowstających tężni i dalej w tym kierunku występuje progres. Odnotujmy tedy, iż zwłaszcza historycznie, ale także ze względu na światową rozpoznawalność, tak dla tężni już istniejących jak i przyszłych, punktem odniesienia były, są i będą tężnie ciechocińskie. Przeto bez względu na liczbę i rodzaj tężni nowopowstających, ciechocińskie zawsze będą numerem jeden w Polsce i w Europie, były, są i pozostaną wśród nich hegemonem.

W blasku obchodzonej w 2024 r. okrągłej rocznicy



dwustulecia ciechocińskich tężni, w mateczniku wszystkich istniejących tężni, przywołuję ich poetycką nazwę autorstwa ciechocińskiego poety Janusza Żernickiego odnoszącej się również do całego uzdrowiska: Ciechocinek, a imię jego jest **TEŻNIOPOLIS**.

Aleja Gwiazd w Międzyzdrojach

Organizowany po raz pierwszy w 1996 roku Festiwal Gwiazd w Międzyzdrojach stał się inspiracją do powstania Alei Gwiazd. W konsekwencji wyodrębniony fragment ulicy Bohaterów Warszawy przyjął nazwę „Promenada Gwiazd”. Autorem projektu jest znany animator kultury, obecny dyrektor Teatru Wielkiego w Warszawie, Waldemar Dąbrowski, zaś istniejące tam rzeźby są dziełem prof. Adama Myjaka. Wraz z pierwszym Festiwalem Filmowym pojawiły się pierwsze odciski dłoni znanych i cenionych artystów kina, teatru i estrady i szybko stały się największą atrakcją dla przebywających w Międzyzdrojach turystów.

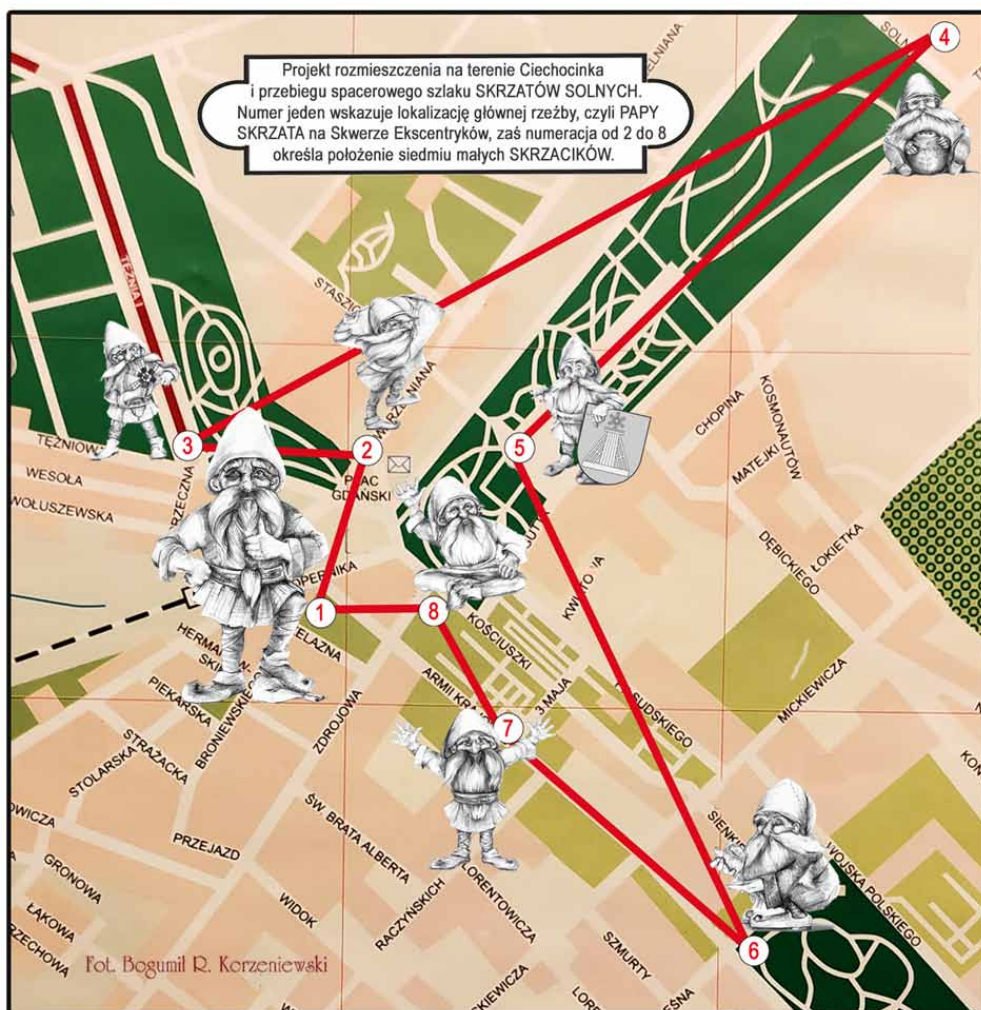
Według aktualnego stanu w Międzyzdrojach odnotowano 225 odcisków dłoni. Są tam ponadto rzeźby wybitnych reżyserów: Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Kieślowskiego, Krzysztofa Zanussiego i Jeremiego Przybory oraz pomnik Jana Machulskiego, stolik Krzysztofa Kolberga i ławeczka Gustawa Holoubka.

Wrocławskie krasnale

Rodowód słynnych wrocławskich krasnali datowany jest na rok 1982 i wywodzi się z happeningów organizowanych przez opozycyjny w okresie schyłkowego PRL-u ruch „Pomarańczowej Alternatywy”. Pierwszych pięć krasnali we Wrocławiu wykonał w 2005 roku artysta rzeźbiarz Tomasz Moczek, aby w szybkim tempie stały się znane w całej Polsce. Dość powiedzieć, że wykonana w bieżącym roku stopklatka wskazała w tym dniu na istnienie w stolicy Dolnego Śląska aż 1308 krasnali. Wszystkie te małe figurki, każda ze swoją historią, rozprzeczły się po całym Wrocławiu i można je spotkać na każdym kroku.

W działalności samorządów terytorialnych istnieje mechanizm mający na celu zwiększanie zaangażowania mieszkańców w sprawy ich dotyczące m.in. poprzez współdecydowanie o wydatkach, bezpośredni wpływ na otoczenie, wyzwalanie inicjatyw społecznych, dialog. Tym mechanizmem jest ustanawianie corocznie budżet obywatelski. Opisane trzy przykłady pokazują praktyczne działanie owego mechanizmu. Co więcej, w moim przekonaniu graniczącym z pewnością, jest więcej niż prawdopodobne, że większość z powyższych trzech programów powstała w oparciu o budżety obywatelskie. Dwa z nich, tężnie i aleja gwiazd już istnieją, stając się nieodłącznym elementem krajobrazu Ciechocinka i wielką atrakcją turystyczną. A trzeci?

W 2024 roku do budżetu obywatelskiego zgłosiłem projekt, który nie uzyskał wymaganej większości, ponawiam więc projekt do tegoż rocznego budżetu obywatelskiego, projekt uzupełniony i rozszerzony o szczegółowy opis, zdjęcia, mapkę z rozmieszczoną lokalizacją rzeźb i wytyczoną trasą spacerową śladami tejsze lokalizacji. Projekt nosi tytuł



Ciechocińskie Skrzaty Solne

Nadaną im nazwę zawdzięczają skrzaty przyjętej konwencji stworzenia postaci baśniowych. Oto szczegóły:

Projekt do ciechocińskiego budżetu obywatelskiego 2025

Opracowanie projektu rzeźby **PAPY SKRZATA SOLNEGO** i siedmiu miniatur rzeźb jako symbolu tradycji solnej Ciechocinka, usytuowanie ich na terenie uzdrowiska oraz wytyczenie „Spacerowego szlaku skrzatów solnych”.

Idea i cel projektu Ciechocińskie Skrzaty Solne

▶ stać się produktem marketingowym zarówno dla uzdrowskiej funkcji Ciechocinka jak i historii, i tradycji warzelnictwa solnego zwłaszcza w kontekście podjętych działań o wpisanie tryptyku „Warzelnia Soli, Tężnie i Grzybek” na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO.

▶ sprawiać radość wizytującym Ciechocinek i miejscowym dzieciom i być przyczynkiem do tworzenia z ich udziałem legend związanych z historią ciechocińskiego warzelnictwa solnego.

Zamierzenia:

- ▶ wykonanie rzeźby z brązu o nazwie PAPA SKRZAT SOLNY o wysokości ok. 80 cm oraz siedmiu, o połowę mniejszych miniatur.
- ▶ wykonaną rzeźbę z nadanym imieniem PAPA SKRZAT SOLNY wraz z miniaturami ustanowić i przyjąć jako solny symbol Ciechocinka.
- ▶ ogłoszenie konkursu na nadanie imion siedmiu skrzacikom.
- ▶ usytuować rzeźbę PAPY SKRZATA SOLNEGO (nr 1 na mapce) w centrum miasta na Skwerze Ekscentryków, a miniatury kolejno: 2. Na Placu Gdańskim przy zegarze kwiatowym, 3. Po wschodniej stronie tężni nr 1 w pobliżu kasy biletowej, 4. Przy Muzeum Warzelnii Soli i Lecznictwa Uzdrowskiego, 5. W Parku Zdrojowym na tarasie tylnej ściany sali widowiskowej, 6. Przy wejściu do Parku Sosnowego (róg ul. Nieszawskiej i Leśnej), 7. Na deptaku u zbiegu ulic Armii Krajowej i 3 Maja, 8. Przy Grzybku.

Integralną część projektu stanowi fotograficzna ilustracja rzeźb oraz „Spacerowy szlak Ciechocińskich Skrzatów Solnych”. Przebieg wytyczonego szlaku o długości 4,8 km (pomiar wykonany przez harcerzy ZHR) wraz z rozmieszczeniem lokalizacji wszystkich ośmiu rzeźb ilustruje załączona mapka. Autor projektu - niżej podpisany.

Głosowanie internetowe 15–30 września 2025

Bogumił R. Korzeniewski



Fot. Bogumił R. Korzeniewski



Grodzisko Lubin – alternatywa dla plaży

Jeśli ktoś z Czytelników przebywających na wakacjach na naszym zachodnim odcinku wybrzeża Bałtyku ma już dość zbiorowego smażenia się na plaży w Świnoujściu lub pragnie uciec od tłumów liżących lody na Promenadzie Gwiazd w Międzyzdrojach, powinien przeczytać ten tekst. To propozycja łatwej, krótkiej, interesującej krajoznawczo wycieczki w dość kameralnym (jak na razie!...) otoczeniu.

Z Międzyzdrojów musimy pojechać jedynie jakieś 7-8 km na południe, przez Wicko i Wapnicę do Lubina. Ta ostatnia wioska leży na szerokim półwyspie wyspy Wolin rozdzielającym jezioro Wicko Wielkie (na północy) od głównej połączy Zalewu Szczecińskiego. Można tu dostać się wprawdzie autobusem z Międzyzdrojów, ale z uwagi na rzadkie kursy znacznie wygodniejszy jest własny transport.

Zabudowania Lubina rozłożyły się tarasowato na terenie opadającym ku wspomnianym zbiornikom wodnym 20-40 metrowym klifem. W południowej części wsi wznosi się neogotycki, ceglany kościół pw. Matki Bożej Jasnogórskiej z lat 60. XIX w. Historia samego Lubina jest jednak o wiele, wiele starsza!

Pierwsze wzmianki o *castellum lubinum* pochodzą z połowy XII w. Z racji swego położenia na ważnym szlaku wodnym biegnącym nurtem Świny na Zalew Szczeciński gród pełnił istotną rolę militarną i administracyjną w ramach księstwa pomorskiego, podobną do roli Wolina nad Dziwną. Był siedzibą książęcego urzędnika odpowiedzialnego zapewne za kontrolę ruchu handlowego i pobieranie od kupców opłat celnych. W 1124 r. misjonarz Otton z Bambergu, nazwany później „Apostolem Pomorzan” i ogłoszony świętym Kościoła katolickiego, założył tutaj kościół pw. św. Mikołaja, patrona żeglarzy i rybaków. Była to jedna z kilku pierwszych świątyń chrześcijańskich na całym Pomorzu.

W 1173 r. gród został zdobyty i najprawdopodobniej zupełnie zniszczony w trakcie jednej z łupieżczych wypraw prowadzonych przez duńskiego króla Waldemara I. Minęły wieki. W końcu XVIII w. na terenie grodziska został odkryty skarb ponad 100 srebrnych monet arabskich, dirhamów, z 951 r. W początkach XIX w. odkopano tu przypadkowo jakieś niezidentyfikowane



Kościół pw. Matki Bożej Jasnogórskiej w Lubinie; na witrażu przedstawiona jest m.in. postać Ottona z Bambergu



Pawilon gastronomiczny na Grodzisku

fundamenty. W latach 50. XX w. odkryto w okolicy grodziska ślady szeregu wczesnośredniowiecznych osad, co wskazuje, że pomiędzy X a XII wiekiem było ono ośrodkiem dużego zespołu osadniczego.

Prawdziwe badania archeologiczne na grodzisku podjęto dopiero w 2008 r. pod kierunkiem prof. Mariana Rębkowskiego. Wykopano wówczas ok. 2900 fragmentów ceramiki, 3800 fragmentów kości oraz ok. 90 artefaktów takich, jak fragmenty kościanych grzebieni, brązowa zapona, paciorki bursztynowe i z kryształu górskiego czy żelazne nity do łodzi. W następnym roku prof. Rębkowski wraz z drem



Widok z Grodziska na wyspy Wstecznej Delty Świny

Andrzejem Janowskim i grupą studentów archeologii ze Szczecina odkryli fragmenty kamiennych fundamentów, części ścian i zarys prezbiterium układające się w kształt budowli sakralnej. Przyjęto, że jest niemal pewne, iż są to pozostałości po kościele Ottona z Bambergu.

To jednak nie koniec niespodzianek. W 2010 r. odkopano fundamenty późnośredniowiecznej budowli kamienno-ceglanej, którą sklasyfikowano jako basztę mieszkalną. Nie wiadomo, kto ją zbudował i w jakich latach ona funkcjonowała. Rok później zostało odkryte przykościelne cmentarzysko funkcjonujące w XII-XIII w. Zidentyfikowano na nim 71 pochówków (41 grobów i fragmenty szkieletów z grobów zniszczonych), zarówno osób dorosłych jak i dzieci. Przyjmuje się, że jest to najstarszy cmentarz chrześcijański stwierdzony na terenie Pomorza Zachodniego.

Pod czerwonym, neogotyckim kościołem znajduje się bezpłatny parking (z toaletą!). Dwa kroki dalej – wejście na opisane wyżej „Grodzisko Lubin”. Cały obiekt to własność prywatna. Czynny jest „w sezonie”, czyli zwykle od czerwca do września. Wstęp 8,- zł od osoby. Co za to otrzymamy?

Zadbane miejsce przedstawiające (w większości na posterach) historię tego terenu, piękne widoki (jest luneta, ale trzeba wrzucić monetę, więc najlepiej zabrać własną lornetkę), przyjemny pawilon gastronomiczny (głównie napoje, lody i desery, ale zwykle jest też do wyboru kilka prostych dań obiadowych) ze stolikami na tarasie, leżakami na trawie i wybornymi miejscami na rozłożenie własnego kocyka! Panorama obejmuje rozległe tereny tzw. Wstecznej Delty Świny i fragment jeziora Wicko Wielkie.

Wsteczna Delta Świny lub „Kraina 44 wysp” to archipelag ponad 40 wysp i wysepek, porozdzielanych różnej szerokości kanałami koryta Starej Świny, powstały na przestrzeni ostatnich ok. 6 tys. lat. Pierwsza nazwa pochodzi stąd, iż w czasie silnych wiatrów północno-zachodnich rzeka, zamiast płynąć do morza, płynie w głąb lądu. Osadzające się muł i piasek modelują w dalszym ciągu ów system niskich, często zalewanych słonawymi wodami i podmokłych, a w większości zupełnie niezagospodarowanych wysp. Jedynie na pięciu z nich: Koński Smug (71 ha), Koprzywskie Łęgi (51 ha), Warnie Kępy (252 ha), Wielki Krzek (110 ha) i Wydrza Kępa (66 ha) prowadzona jest ekstensywna gospodarka (letni wypas ok. 200 szt. bydła i koszenie łąk) w celu utrzymania tych wyjątkowo cennych siedlisk. W wodach rozlewisk żyją ryby zarówno słodkowodne (piskorz,



Głaz wskazujący miejsce, w którym znajdował się kościół założony przez Ottona z Bambergu

cierniczek, certa), jak i morskie: nawet gatunki anadromiczne (wędrownne), takie jak łosoś czy troć, mają tu w czasie wędrówki miejsca żerowania.

Prawdziwymi gospodarzami są tu jednak ptaki. Spotkamy ich tu ok. 140 gatunków, w tym m.in. bataliony, derkacze, ostrygojady, biegusy, orły bieliki i kanie czarne. Przedstawiciele tych dwóch ostatnich gatunków można czasem dostrzec krążących nad rozlewiskami. Wielkie, często wielotysięczne stada różnych gatunków gęsi i kaczek zatrzymują się tu w czasie wiosennych i jesiennych przelotów. Jednak prawdziwym ptasim klejnotem – niestety, praktycznie nie do zaobserwowania „z kocyka” – jest maleńka wodniczka. Ten super rzadki ptak, którego ok. 30% światowej populacji podawane jest z Polski, gnieździ się m. in. w trzcinowiskach Deltę Świny. Znaczna część tego obszaru, zajmującego ok. 3 tys. ha, od 1996 r. znajduje się w granicach Wolińskiego Parku Narodowego.

Po pobycie na grodzisku wracamy pod lubiński kościół. Tu „łapiemy” niebieskie znaki dalekobieżnego szlaku wiodącego wzdłuż wybrzeży Bałtyku i Zalewu Szczecińskiego. Kierujemy się za nimi w górę ul. Dobrą, zostawiając po lewej dawny, bardzo już zapuszczony cmentarz ewangelicki, a po prawej – nowy cmentarz komunalny. Po chwili wkraczamy w las, a po kolejnej chwili drogowskaz kieruje nas w bok od szlaku, na punkt widokowy Wzgórze Zielonka. Jakież 20 m różnicy poziomów pokonujemy „schodami”, uformowanymi w piaszczystym stoku dzięki poziomo ułożonym belkom.

Wzgórze Zielonka (81 m n.p.m.) i położona kilkaset metrów dalej na północny wschód Lelowa Góra (89 m n.p.m.) to najwyższe wzniesienia mikroregionu określanego jako Pagórki Lubińsko-Wapnickie. Podobnie jak położony dalej na północ ciąg wzgórz Pasma Wolińskiego stanowią one fragment moreny czołowej dawnego lodowca budującej dyluwialną część Wolina. Panorama z punktu widokowego z racji wzniesienia n.p.m. powinna być teoretycznie rozleglejsza niż z grodziska. Niestety, większe oddalenie od brzegu i wysoka roślinność skutecznie ograniczają widok. Daleko, ponad błękitną taflę jeziora Wicko Wielkie, widać natomiast dobrze jasne punkty nowych bloków mieszkalnych w Świnoujściu.

Po zejściu z punktu widokowego warto jeszcze przez dłuższą chwilę kontynuować marsz niebieskim szlakiem w kierunku północnym. Po ok. 400 m, gdy znaki dochodzą do skraju lasu, trzeba podjąć decyzję: wracamy, czy idziemy dalej? Aby wrócić do centrum Lubina należy skręcić w lewo. Polna dróżka przechodzi wkrótce w uliczkę, przy której jak grzyby po deszczu zaczynają wyrastać nowe domy i znacznie większe budynki o przeznaczeniu zapewne hotelowym. Z wolna się obniżając dochodzimy do ulicy Głównej, a nią w lewo – do parkingu pod kościołem.

A gdyby pójść dalej? O tym w następnym numerze naszego miesięcznika!

Autor: W.Filipowiak



Próba rekonstrukcji widoku kościoła w XII wieku.

Próba rekonstrukcji wyglądu kościoła w XII w. (wg posteru na terenie grodziska, czerwiec 2025)

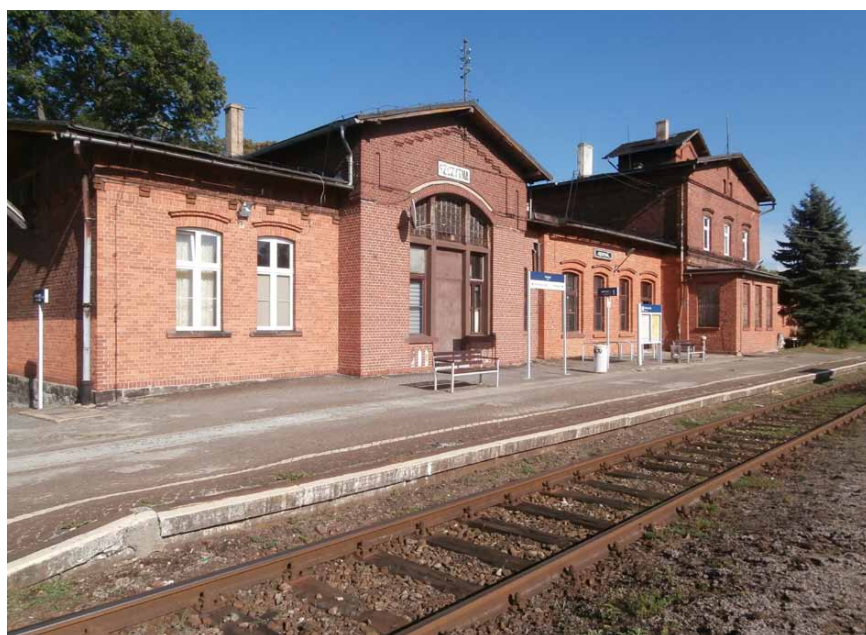


Widok ze Wzgórza Zielonka

Mirosław J. Barański

Koleją do gór

Mając przed oczami widoki zastawionych samochodami przełęczy w naszych górach, chcę zasugerować Czytelnikom zmianę podejścia do podróży w góry. Wspomniane przełęcze to oczywiście Krowiarki (Przeł. Lipnicka) pod Babią Górą i Przeł. Rydza Śmigłego pod Mogielicą. Te dwa miejsca ostatnio szczególnie mnie „ubodły”, nie tyle przełęcze, co widok setek samochodów stojących na zlokalizowanych tam parkingach, ale także wszędzie, gdzie się da wjechać. W rejonie Krowiarek to jeszcze pół biedy, bo samochody stoją na parkingach i na poboczu szosy Zawoja – Zubrzyca, ale to, co dzieje się pod Mogielicą, woła o pomstę. Kierowcy upychają samochody na leśnych drogach w pobliżu przełęczy. Dzieje się tak we wszystkie pogodne soboty i niedziele. Równie tłoczno bywa na szosie do Karłowa, w miejscu, gdzie żółty szlak odchodzi na Białe Skały. Szosa nie ma szerokiego pobocza, zatem samochody stoją „okrakiem” na białej linii ciągłej zawężając światło szosy. To skutecznie zakłóca ruch na drodze i stwarza niebezpieczeństwo dla jadących oraz dla osób wsiadających i wysiadających z samochodów. W pobliżu miejsc szczególnie nawiedzanych przez wycieczkowiczów i turystów budowane są parkingi, często w pobliżu szlaków prowadzących bezpośrednio w góry, ale w sezonie letnio-jesiennym często brakuje miejsca dla wszystkich chętnych. Sytuacja powtarza się w sezonie narciarskim. Dodatkowym magnesem ściągającym ludzi w góry są tzw. „ścieżki w koronach drzew” i wieże widokowe. Dla żądnych wrażeń i widoków budowane są w ich pobliżu kolejne parkingi, coraz



Stacja w Szczytnej na „kudowiance”



Na stacji Polanica-Zdrój

częściej płatne, bo co jak co, ale dutki się przydadzą właścicielom obiektów i lokalnym samorządom. Niestety, jest już projekt przebudowy odcinka Wielkiej Obwodnicy Bieszczadzkiej między Wetliną a Ustrzykami Górnymi do drogi o wyższej kategorii, oczywiście z kolejnymi wielkimi parkingami, co zwiększy i tak już zbyt duży ruch samochodów w Bieszczadach z jego wszelkimi następstwami – hałasem, zwiększoną emisją spalin, a budowa z wycinką drzew. Dodatkową „ozdobą” mają być ekrany akustyczne skutecznie zakłócające migrację zwierząt. To wszystko na terenie Bieszczadzkiego Parku Narodowego.

Tyle wstępu, w którym zarysowałem aktualny „rozwój” turystyki niekoniecznie korzystny dla gór. Oczywiście, nie wszędzie, ale w wiele atrakcyjnych rejonów górskich można dotrzeć nie tylko własnym samochodem, coraz częściej najwygodniejszym środkiem komunikacji jest pociąg. Nie od wczoraj takim rejonem jest Beskid Śląski, a dokładniej tereny położone wzdłuż Popradu. Pociąg jadący od Nowego Sącza przez Stary Sącz, Rytro, Piwniczną, Muszynę do Krynicy umożliwia dotarcie do szlaków wiodących i w Pasma Radziejowej, i w Pasma Jaworzyny Krynickiej. Wymienione miejscowości to także centra turystyczne z bazą noclegową. Po drodze zaś można wysiąść w Barcicach (szlak na Prehybę - schronisko), Młodowie (szlak na Cyrłę - schronisko), Żegiestowie i Żegiestowie-Zdroju, Wierchomli, Powroźniku.



KD zapraszają do Dusznik-Zdroju

W Dolinie Popradu kolej uzupełnia komunikacja autobusowa z Nowego Sącza. Autobusem można dojechać niemal w głąb gór do kwater i zespołu hoteli w Ryttrze w Dolinie Roztoki, więc także jadący z walizkami nie będą mieć problemu z dojazdem. Można też dojechać autobusem do Wierchomli Małej i Wielkiej niemal pod drzwi pensjonatów i hoteli. Jeszcze wcześniej, jadąc z północy, czyli z Krakowa i Tarnowa do Nowego Sącza mamy po drodze Pogórze Ciężkowickie i Góry Grybowskie z górującym nad okolicą Chełmem.

Pociąg dowiezie turystę w różne zakątki Sudetów do czterech głównych ośrodków turystycznych, czyli Szklarskiej Poręby, Świeradowa-Zdroju i od połowy czerwca tego roku do Karpacza (tu z przesiadką w Jeleniej Górze). Codziennie kursuje 12 par, a w weekendy 14 par pociągów, w tym składy retro. Dostępna kolejka jest Polana Jakuszycka, punkt wypadowy w Góry Izerskie, szczególnie nawiedzane zimą przez narciarzy biegowych i śladowych. Tu informacja, że dalej, do Harrachova na razie funkcjonuje zastępcza komunikacja autobusowa. Niedługo dojedziemy pociągiem także do Kowar, prace nad rewitalizacją odcinka Mysłakowice - Kowary są mocno zaawansowane. Cała linia z Mysłakowic przez Kowary do Kamiennej Góry ma być oddana do użytku za dwa - trzy lata (info 04.2025). Do Kowar dojedziemy zapewne wcześniej.

Ale nie tylko Karkonosze i Góry Izerskie są na Dolnym Śląsku dostępne koleją. Są też Rudawy Janowickie z Sokolikami i schroniskiem Szwajcarka, wystarczy wysiąść z pociągu w Janowicach Wielkich, Ciechanowicach albo w Trześcińsku.



Na przystanku Polana Jakuszycka

Dużo możliwości dojazdu i eksploracji okolicznych pasm górskich daje linia Kłodzko - Nowa Ruda - Wałbrzych. Gdziekolwiek wysiądzie się z pociągu niemal od razu można iść w góry. Trzeba tylko odpowiednio to zaplanować. Np. schronisko PTTK Andrzejówka dostępne jest ze stacji w Głuszycy i w Jędrzynie-Zdroju. Prowadzi tam kilka szlaków. Nie tak dawno przywrócono ruch pociągów do stacji Bielawa Zachodnia, a to dobry punkt wyjścia do schroniska PTTK Zygmuntkówka i w Góry Sowie. Do Bielawy można dojechać bezpośrednim pociągiem z Wrocławia i ze Świdnicy lub z przesiadką w Jaworzynie Śląskiej. To tylko kilka przykładów,

jak można wykorzystać kolej do turystyki górskiej. Pamiętajmy o „kudowiance”, czyli linii kolejowej z Wrocławia do Kudowy-Zdroju przez Kłodzko, Polanicę-Zdrój i Duszniki-Zdrój. Daje wygodny dostęp do zachodniej części Gór Bystrzyckich i Gór Orlickich.

Nie można też pominąć linii Kraków – Zakopane i położonych przy niej stacji umożliwiających wyjście w różne pasma Beskidów bezpośrednio lub w połączeniu z lokalną komunikacją autobusową. Bezpośrednio ze stacji w Suchej Beskidzkiej i Makowie Podhalańskim można wyruszyć przez góry do Zawoi. W Kojszówce i Osielcu rozpoczynają się szlaki do schroniska na Hali Krupowej, przejście zajmuje niemal 5 godzin. Miejscami startu na szlaki mogą być także Nowy Targ (w Gorce), Szaflary (do Dębna nad Jez. Czorsztyńskie) i Poronin (w Pasma Gubałowskie i do Zakopanego). W niedalekiej przyszłości kolej wróci w Beskid Wyspowy na linię nr 104 Chabówka – Rabka – Limanowa – Nowy Sącz. Położone przy niej stacje i przystanki dadzą wiele możliwości wyjścia w góry wprost z pociągu. Pomijając Rabkę, z której można wyruszyć na główny grzbiet Gorców mamy Rabkę Zaręte, a z niej dwa szlaki do schroniska na Luboniu Wielkim, dalej Raba Niżna i Mszana Dolna będące punktami wypadowymi zarówno na zachód w kierunku Lubonia, jak i na wybitną Lubogosz, ale także na południe w Gorce. Kolejna stacja to Kasina Wielka u podnóża Śnieżnicy znanej narciarzom zjazdowym i rowerzystom uprawiającym kolarstwo zjazdowe (downhill). Dawno temu wysiadałem na tej stacji, by stromo wzdłuż wyciągu podchodzić na grzbiet Śnieżnicy. Czekam na powtórkę. Dalej na wschód jest stacja Dobra i szlak na masyw Łopienia i dalej ku Mogielicy, wreszcie Łososina, Tymbark, Limanowa i Nowy Sącz. Jak dobrze pójdzie, to za dwa lata będzie można korzystać z tej linii z niewątpliwą atrakcją, jaką będzie przejazd najdłuższym w kraju tunelem kolejowym między Limanową a Nowym Sączem o dł. 3.75 km. Być może wcześniej przejedziemy najdłuższym dotychczas tunelem na linii Kowary – Kamienna Góra dł. 1.025 km.

Koleje Śląskie umożliwiają dojazd z Katowic do Ustronia i Wisły, skąd można udać się na szlaki Beskidu Śląskiego zaś linią z Katowic do Zwardonia dojedziemy do Węgierskiej Górki, dalej przez Cisiec i Milówkę trzeba korzystać z zastępczej komunikacji autobusowej. Należy na bieżąco sprawdzać, gdzie zatrzymują się autobusy ZKA, bo nie są to stacje na linii kolejowej. Trwa modernizacja szlaku kolejowego od Węgierskiej Górki do Zwardonia. Planowany koniec prac to grudzień tego roku.

Podsumowując, przyszłość dostępu do terenów górskich przy pomocy kolei rysuje się całkiem obiecująco i warto o tym pomyśleć, planując wyprawy w polskie góry.



Stacja Rytko nad Popradem



Kolej w Żegiestowie nad Popradem

Juliusz Wysłouch

Spacer Doliną Prosiecką i Kwaczańską

Słowacja to kraina kryjąca wiele pięknych miejsc przygotowanych do spokojnego, acz ciekawego spaceru. Dlatego też postanowiłem przedstawić propozycję spaceru przepięknymi dolinami znajdującymi się w Górach Choczańskich na Słowacji. Ponieważ trasa tymi dolinami tworzy pętlę, nie ma problemu, by po dotarciu tu samochodem, pozostawić go na parkingu i wyruszyć w drogę. Całość to oficjalnie około 18 km, ale tak po prawdzie bliżej 20. Suma podejść trochę ponad 800 metrów i tyle samo zejść. Nie powinno to zatem stanowić jakiegoś problemu nawet dla niewprawionego turysty.

Naszą wędrówkę rozpoczynamy w miejscowości Prosiek, gdzie możemy pozostawić samochód na niewielkim parkingu. Ponieważ znajdujący się tam zajazd oferuje posiłki od godziny 13.00, będziemy mogli skorzystać z jego oferty po powrocie z trasy. Jest to bardzo ważne, zważywszy, że na trasie w zasadzie nie mamy zbyt wielu miejsc oferujących nam tego typu usługę. Dodatkowym atutem tego miejsca jest fakt otrzymania mapki doliny, która jest bezpłatnie dodawana do opłaty parkingowej.



Na trasę ruszamy szlakiem turystycznym pomalowanym kolorem niebieskim. Już sam początek trasy wprowadza nas w niezwykle świat roślinności porastającej wąwóz, którym płynie niewielki ciek wodny o nazwie Prosiečanka. Co prawda nie jest to jakaś wielka woda, ale w różnych porach roku może ona przysporzyć wielu kłopotów. Dlatego też na całej długości koryta tej niewielkiej rzeczki przygotowano wiele udogodnień w postaci metalowych czy drewnianych kładek oraz drabin, poręczy i łańcuchów ułatwiających pokonanie trudniejszych miejsc. Już na samym początku trasy zaraz po wejściu w zarośla mamy pierwsze metalowe pomosty ułatwiające nam przejście suchą stopą na dalszą część trasy. Za każdym zakrętem pojawiają się nam albo piękne widoki, albo tajemnicze zakręty meandrującej rzeczki. Czasami myślimy, że nie ma możliwości przejścia dalej, ale gdy podejdziemy bliżej, okazuje się, iż za ścianą zieleni skrywa się kolejna ścieżka.



Po krótkiej chwili docieramy do Skalnych Wrót. Jest to brama, przez którą wkraczamy w dolinę. Dawniej była ona znacznie węższa, jednak mieszkańcy, by ułatwić wędrówkę turystom, wysadzili część skał, poszerzając ją do obecnych rozmiarów. Miało to miejsce po I wojnie światowej. Przechodząc przez bramę, wkraczamy w świat niezwykłych zjawisk krasowych ocenianych jako jedne z piękniejszych w całych Karpatach Zachodnich. Idąc

dalej dwukilometrowym odcinkiem trasy zwanym Polhorą (Pólgóra), korzystamy z pomocy zamocowanych tutaj stałych lin. Oczywiście, w okresie letnim nie zawsze płynie tędy woda. Wtedy mamy ułatwione zadanie.

Dalej, korzystając ze stałych pomostów, docieramy do Vidová, miejsca z którego możemy zjechać do Doliny Czerwone Piaski. Po kilkuset metrach możemy cieszyć się widokiem wody spadającej po skalnej ścianie z wysokości kilkunastu metrów.

Niestety, kiedy ja tutaj byłem, czyli w maju 2025 roku, wody nie było. Miejsce to nazywa się Wodospad Czerwone Piaski. Chodzi o kolor ściany, po której spływa woda. Dodam tylko, że dojście do tego wodospadu to co prawda krótki, ale bardzo wymagający odcinek zabezpieczony stałymi łańcuchami.



Teraz czeka nas niezwykle wymagający odcinek trasy zabezpieczony stalowymi drabinami z poręczami. Jest to Wąwóz Sokół. Mimo iż niezbyt długi, sprawi nam nieco kłopotów z jego pokonaniem. Trzeba tutaj bardzo uważać, by przejść go bezpiecznie. A powiem, że wcale nie jest to takie oczywiste. Piękno bowiem tego miejsca jest tak duże, że nie możemy nacieszyć oczu jego widokiem. I właśnie podziwiając te wszystkie pojawiające się kształty, przestajemy być rozważni, co

może spowodować jakieś urazy. Warto zatem, wspinając się po kolejnych drabinach, po prostu przystanąć, by nacieszyć oczy widokiem tego niezwykłego miejsca.

Teraz czeka nas już tylko spokojny spacer na zielone łąki Svoradu. To tutaj możemy rozłożyć się na trawce by, odpoczywając, podziwiać widoczny nad nami szczyt o nazwie Prosečné o wysokości 1372 metry nad poziomem morza. Oczywiście, my nie musimy się na niego wspinać. Wystarczy jak pójdziemy dalej doliną, by dotrzeć do miejscowości Velké Borové. Jest to wieś założona przez osadników z polskiej Orawy w XVI wieku. Ciekawostką jest tutaj fakt upadku meteorytu w 1895 roku, którego największy fragment ważący 5,9 kg można podziwiać w Muzeum Narodowym w Budapeszcie.

Przechodząc pod usytuowanym na zboczu cmentarzem, podążamy dalej w kierunku Doliny Borowianki. Niebawem widzimy niewielki wodospad



Ráztoka. Po krótkim spacerze docieramy do miejsca znanego jako Młyny w Oblazach. Jest to miejsce niezwykle. Już sam jego widok nas zaciekawia. Widzimy chodzące po całym terenie kozy, które bardzo chętnie podchodzą do turystów, by przejąć od nich jakieś łakocie. Najważniejsze jednak są tutaj zabudowania starożytnego młyna. Dzięki zachowaniu oryginalnych urządzeń możemy zobaczyć jak one wyglądają, ale także jak one działały. Oczywiście, możemy tutaj odpocząć, coś przekąsić czy zdobyć bardzo ciekawą pieczętkę.

Vodné mlyny Oblazy z pierwszej połowy XIX wieku są udostępnione w formie muzeum z wyznaczoną ścieżką zwiedzania. Wszystkie urządzenia ogląda się samemu, a na końcu wnosi stosowną opłatę.

Teraz przechodzimy na szlak koloru czerwonego i podążamy nim w kierunku kolejnej doliny. Jest to Dolina Kwaczańska z potokiem Kvačianka. Teren ten jest zupełnie inny niż dotychczasowy. Nie ma tutaj ani drabin, ani kładek, a my idziemy nieco nad strumieniem. Co oczywiście nie oznacza, że nie ma tutaj wody. Po chwili docieramy do udostępnionego za pomocą drewnianego pomostu punktu widokowego. Niestety, jeśli chodzi o fotografię, to nie odda ona piękna tego miejsca, tak jak to widzimy naocznie. Znajdujemy się na Małym Rochaču (Mały Roháč). Kolejny punkt widokowy to Roháč. To tutaj zobaczymy kamienny krzyż upamiętniający to miejsce. Docieramy do miejscowości Kwaczany, gdzie znajduje się duży parking oraz kilka miejsc oferujących ciepły posiłek i napoje oraz nocleg.

Na ostatni odcinek trasy ruszamy za znakami koloru żółtego i wspinamy się na pobliskie zbocze. Następnie schodzimy do Kamiennej Dolinki i mijając kilka ciekawych punktów widokowych, schodzimy do Skalnych Wrót, zamykając pętlę. Stąd już tylko kilka kroków do parkingu, gdzie pozostawiliśmy nasz samochód i ewentualnie możemy odpocząć w gospodzie, która o tej porze na pewno jest już otwarta.

Dodam tylko, że z Prosiak do przejścia granicznego na polską stronę mamy niespełna 45 minut.

Krzysztof Tęcza



Magazyn turystyczno-krajoznawczy

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

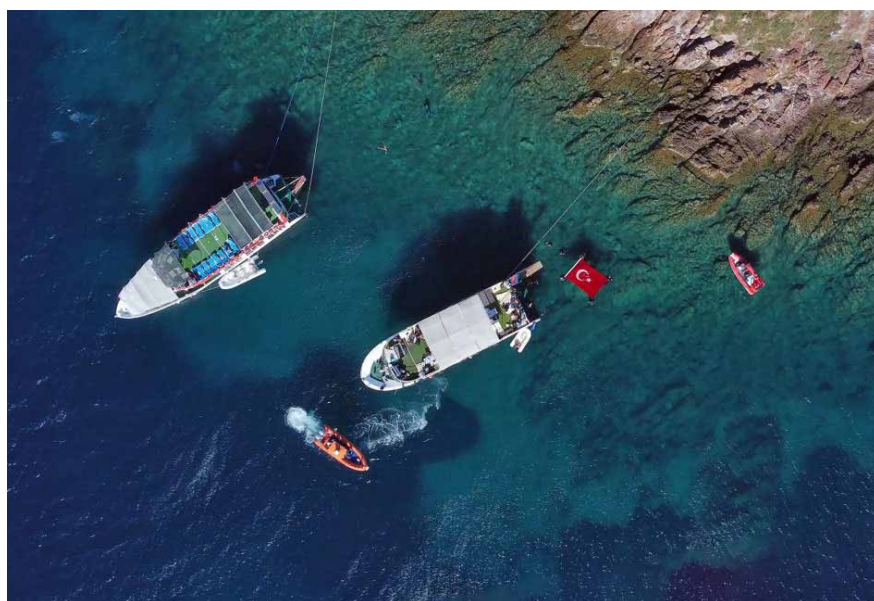
**Polub nas
na Facebooku!**

Od Morza Egejskiego po Śródziemne: Kompletny przewodnik po nurkowaniu w Türkiye (Turcji)

Türkiye (Turcja) przyciąga odwiedzających przez cały rok – nie tylko dzięki swym malowniczym wybrzeżom, ale także za sprawą fascynującego, podwodnego świata ukrytego w krystalicznie czystych wodach. To miejsce niesamowitej różnorodności życia morskiego – od koralowców i ryb, po żółwie morskie i algi. Podwodny świat Türkiye (Turcji) zachwyca imponującymi rafami, tajemniczymi jaskiniami i intrygującymi tunelami. Wśród skarbów ukrytych pod powierzchnią wody wyróżniają się także wraki i zagadkowe pozostałości po wielu dawnych wojnach. Niezależnie od tego, czy jesteś początkującym, czy doświadczonym nurkiem, Türkiye (Turcja) oferuje wspaniałe podwodne przygody zgodnie z preferencjami dla osób na wszystkich poziomach umiejętności.

Kaş: Żywe klejnoty wśród wraków na Riwierze Tureckiej

Kaş, miejscowość wypoczynkowa na południu Antalyi, to znaczący kierunek dla nurków na wybrzeżu Türkiye (Turcji). Uznawane za jedno z 10 najlepszych miejsc do nurkowania na świecie, Kaş oferuje ponad 20 lokalizacji – od wysp i brzegów, po rafy, leje krasowe i kaniony. Życie morskie Kaş jest bardzo bogate, można zobaczyć tu wiele gatunków, takich jak żółwie morskie, barakudy, płaszczki i graniki. W kilku jaskiniach znajdują także schronienie mniszki śródziemnomorskie (będące pod ochroną drapieżne ssaki z rodziny fokowatych). W tym miejscu wraki łączą historię z eksploracją morską – wśród najciekawszych obiektów można wymienić wrak frachtowca Dimitri w Kanyon, włoski bombowiec z czasów II wojny światowej oraz wojskowy samolot transportowy C-47 Dakota. Po nurkowaniu w wodach Kaş można odwiedzić liczne starożytne miasta zamieszkałe niegdyś przez cywilizacje Karii i Licji, a także wyruszyć na słynne trasy trekkingowe.



Fethiye: Spokojny azyl na pograniczu Morza Egejskiego i Śródziemnego

Jeśli szukasz idealnego miejsca na wypoczynek, które łączy piękno przyrody z ekscytującymi przygodami, doskonałym kierunkiem podróży będzie Fethiye w prowincji Muğla. Pod turkusowymi wodami Fethiye kryje się fascynujący podwodny świat – łuki pokryte miękkimi koralowcami, tajemnicze jaskinie i pogłębiające się zbocza skalne zamieszkałe przez bogactwo morskich stworzeń. Kızıl Ada (Czerwona Wyspa) przypomina prawdziwy amfiteatr podwodnej przyrody, a Zatoeka Akwarium, jak sama nazwa wskazuje, urzeka krystalicznie czystą wodą,



idealną także do nocnych wypraw nurkowych. Afkule to z kolei magiczna jaskinia ozdobiona ukwiałami trąbkowatymi, koralowcami talerzowymi i koralowcami koronkowatymi. W pobliżu znajduje się także Turecki Hamam – częściowo otwarta grotta rozświetlona naturalnymi promieniami słońca, sprawiająca wrażenie prywatnego, ukrytego basenu. Fethiye to także wiele innych znakomych lokalizacji do nurkowania, jak choćby jedno z najstarszych miejsc z zatopionymi amforami w basenie Morza Śródziemnego, rafa Barracuda czy słynne Trzy Tunele. Gdy wynurzysz się na powierzchnię, możesz kontynuować swoją przygodę – spróbować paralotniarstwa nad Ölüdeniz, odkryć Dolinę Motyli albo wybrać się na trekking po malowniczym Kanionie Saklıkent.



Bodrum: Niezapomniane spotkania na wybrzeżu Morza Egejskiego

Bodrum, które łączy luksusowy wypoczynek z artystycznym, swobodnym klimatem Muğli, to także wymarzone miejsce dla nurków poszukujących czegoś naprawdę wyjątkowego. Region oferuje ponad 20 miejsc nurkowych – od wraków i jaskiń po wzgórza na dnie morza i rafy zamieszkałe przez płaszczki, barakudy, tuńczyki, mureny i ośmiornice. Wielka i Mała Rafa, oddalone od siebie zaledwie o 200 metrów, urzekają bogactwem podwodnego życia, a jaskinia Delikli położona na wyspie Karaada czaruje purpurowo-żółtymi formacjami. Z kolei wyspa Orak to prawdziwy raj dla nurków ściennych, a historyczne wraki, takie jak dawny zbiornikowiec na wodę tureckiej marynarki wojennej czy wycofany z eksploatacji samolot desantowy przysparzają nurkowi dodatkowego dreszczyku emocji. Muzeum Archeologii Podwodnej w Bodrum dopełnia te doświadczenia, prezentując bogate zbiory, w tym słynny wrak starożytnego statku Uluburun odkrytego niedaleko Kaş. A gdy słońce chowa się za horyzontem, Bodrum zaprasza na ucztę – od wyróżnianych gwiazdkami Michelin restauracji po urokliwe tawerny, które serwują wyśmienite dania łączące bogate smaki regionu z kuchnią międzynarodową.

Çanakkale: Podwodna epicka podróż na historycznym wybrzeżu Północnego Morza Egejskiego

Na wybrzeżach Çanakkale nurkowanie łączy się z historią, czyniąc to miasto rajem dla pasjonatów archeologii i historii podwodnej. Silne prądy Zatoki Saros odkrywają przed nurkami barwne rafy, imponujące ściany i ponad 200 gatunków morskich organizmów, a także obiekty takie jak 188-tonowy wrak statku Lundy. Z kolei Gallipoli, niegdyś ważne pole bitwy I wojny światowej, dziś skrywa Historyczny Podwodny Park Gallipoli – 14 wraków, wśród których spoczywają SS Milo i HMS Majestic, rozrzucone na różnych głębokościach w cieśninie Dardanele. A gdy wynurzysz się na powierzchnię, czekają na Ciebie kolejne odkrycia – od ruin starożytnej Troi po wielokrotnie nagradzane Muzeum Troi, które w nowoczesny i poruszający sposób spleta odkrycia archeologiczne z opartymi na mitologii utworami Homera.

***Biuro prasowe Biura Radcy
ds. Kultury i Informacji Ambasady
Turcji w Polsce***



Madera – Kaskady 25 źródeł i wodospad Risco

Propozycja na kolejny spacer, co prawda jest bardzo mokra, ale warto się nań wybrać. Zobaczymy w trakcie niej takie znane miejsca jak Cascada do Risco i Kaskady 25 źródeł. Na koniec przejdziemy tunelem o długości ponad 800 metrów.

Naszą wędrowkę rozpoczynamy od parkingu w okolicach miejscowości Rabaçal. Najpierw musimy zejść w dół, podążając levadą do Risco. W sumie to całkiem przyjemny spacer, tyle że monotony, chociaż po chwili pojawiają się lasy wawrzynowe nie grzeszące urodą, co wywołuje u nas zaciekawienie. Zaskoczeniem mogą być krzaki jagód dorastające tutaj do 2 metrów wysokości. Inne ciekawe rośliny występujące tutaj to wątrobowce porastające całe zbocza. Rośliny te turyści często mylą z mchowcami. Różnica między nimi jest przede wszystkim taka, że mchowce rozmnażają się dzięki powietrzu, które unosi ich zarodniki po całej okolicy. Niestety,



zarodniki wątrobowców są o wiele większe, a co za tym idzie cięższe. Dlatego powietrze nie jest w stanie ich przenieść. Powoduje to, że rośliny te rosną w miejscach bardzo wilgotnych, w których płynąca woda jest w stanie porwać ich zarodniki i jak stateczki przetransportować w odległe miejsca.

Po spokojnym spacerze docieramy wreszcie do mierzącego niemal 100 metrów wysokości wodospadu Risco. Może nie niesie on wielkiej wody, ale stojąc tuż pod nim, wywołuje u nas spore wrażenie. Zwłaszcza, że gdy spojrzymy w górę, możemy dostrzec chodzących tam ludzi. Okazuje się, że górą nad wodospadem prowadzi inna levada i można obejrzeć wodospad od góry.

Mając w pamięci słowa prowadzącego o kolejnym ciekawym miejscu, wracamy na szlak, by dotrzeć do miejsca, przy którym zbaczamy na levadę 25 źródeł. Niestety, by tam dotrzeć, musimy pokonać spory kawałek drogi prowadzący bardzo krętymi i stromymi schodami. Trzeba tutaj bardzo uważać, by nie pośliznąć się na mokrych kamieniach. Do tego trzeba uważać na las, jest on bowiem nastawiony do nas bojowo. Wiele z rosnących tu drzew atakuje idącego

turystę. A powiem, że spotkanie z takim drzewem nie należy do przyjemności, a na pewno boli i to bardzo. Drzewa te mają tak powyginane konary, że wychodzą one nad ścieżkę, a my, idąc nią i patrząc pod nogi, często nie zauważamy takiej gałęzi czyhającej na nas. Ciekawostką jest tutaj to, że w pewnym momencie ze względu na szczupłość miejsca ścieżka jest poprowadzona jako jednokierunkowa. Drugą ciekawostką są ryby pływające w kanale. Trze-



ba przyznać, że są one bardzo wytrwałe w płynięciu pod prąd.

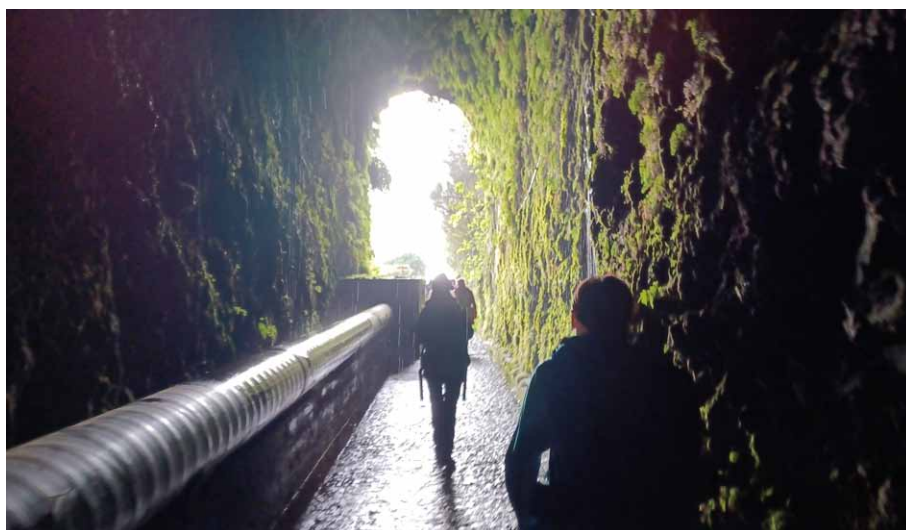
Gdy w końcu docieramy do 25 źródeł, ukazuje nam się spora dolinka, do której spada jeden główny wodospad oraz pełno mniejszych cieków spadających ze zboczy. Ponoć to właśnie od ich ilości miejsce to zawdzięcza swoją nazwę – 25 źródeł. Tak naprawdę źródeł jest tutaj o wiele więcej.

Gdy już napatrzymy się na spadające z góry sznurki wody, pora ruszyć w drogę powrotną. Teraz czeka nas mordercze podejście zakosami z ułożonymi na nich wykonanymi z kamienia stromymi schodami. Na pewno odczujemy to podejście. Trudy te zostaną jednak nam wynagrodzone widokiem, jaki ujrzymy, dochodząc na górę i później schodząc z niej. Rosnące tu drzewa mają tak fantazyjne kształty, że nie sposób ich nie zauważyć.

W końcu docieramy do Paul da Serra, miejsca niezwykłego. Bo kto z nas spodziewałby się zobaczyć, że budujący lewadę przebili się przez górę 800-metrowej długości tunelem, by położyć w nim rurę z wodą. Wejście do tunelu zostało obmurowane blokami kamiennymi, ustawiono tu kapliczkę, w której płoną przynieszone przez ludzi znicze. Gdy przechodziliśmy na drugą stronę tunelu, spotkała nas przygoda. Nie piszę czy niemiła, czy zaskakująca, bo to każdy z uczestników spaceru oceniał inaczej. Okazało się, że tunel mimo iż biegnie po równym terenie, nie do końca jest płaski. I nawet na sporych odcinkach poziom wody zalegającej jego dno jest tak wysoki, że przelewa się do butów. Akurat ja nie miałem z tym problemów,

gdyż sandały górskie, jakie miałem na nogach, umożliwiły mi wchodzenie do wody i nie przejmowanie się, że będę miał mokro w butach. Po wyjściu z tunelu woda wyciekła, a sandały wystawione na ciepłe promienie słoneczne szybko wyschły.

Ponieważ należała się nam jakaś rekompensata za trudy dzisiejszego spaceru, po wyjściu z tunelu ujrzeliśmy przepiękną, bardzo wyraźną tęczę na niebie. Teraz pozostało nam tylko podejść do parkingu, gdzie czekał nasz autobus. Zanim jednak odjechaliśmy, podziwialiśmy ciekawe obrazy ułożone z kolorowych płytek. Okazuje się, że umieszczono je tutaj w 2023 roku, a symbolizują one pierwszych osiedleńców



budujących lavedy, produkcję trzciny cukrowej oraz przybywających tutaj turystów. Są to przedstawienia tego, z czego słynie Madera, czyli lewad, przeróbki trzciny cukrowej oraz branży turystycznej. Aby uzupełnić nasze o tym wiadomości, kierowca przywiózł z sobą trzcinę cukrową, którą obrał i po pocięciu na kawałki podał nam do skosztowania. Faktycznie była ona bardzo, ale to bardzo słodka, do tego bardzo soczysta.

Krzysztof Tęcza

Samarski Bór

Samarski Bór rozciąga się nad rzeką Samarą (lewym dopływem Dniepru) od rzeki Wowcza (Wilcza) do Sosiedła Czerkaskie, na terenie dwóch rejonów: samarskiego (poprzednio: nowomoskowskiego) i pawłohradzkiego w obwodzie dnipro-petrowskim. Jego długość wynosi 30 km, zaś szerokością sięga 6 km i ma powierzchnię 150 km². Tworzenie na tym obszarze parku narodowego przerwała wojna.

Rosną tu bory sosnowe na piaszczystych wydmach, są lasy liściaste na brzegach rzeki. W lesie można natknąć się na jeziora zalewowe i błota z podmokłymi olszynami, rosną wielowiekowe dęby, jesiony, graby, lipy i klony. Są starorzecza, trzcinowiska i torfowiska z kaczęciami i paprociami w 14 gatunkach. Na piaszczystych wzgórzach zachowały się fragmenty endemicznego stepu. Samarski Bór jest klimatyczną oazą w stepie. Średnie temperatury w lipcu wynoszą 21°C, zaś w styczniu minus 5°C.

W lesie występują rzadkie rośliny, jak np. storczyk błotny czy podkolan biały. Wiosną kwitną przebiśniegi, później konwalie i fiołki. Jesienią pełno tu grzybów: są borowiki, pieczarki. Na polanie nad Samarą rośnie 8 potężnych dębów, liczących każdy po 300 lat. Podobno zasadzili je zaporoscy Kozacy, którzy cenili sobie to drzewo jako symbol mocy i odwagi.

W pobliżu zespołu leśnego znajdują się dwa limany solankowe (Słony i Bułachowski), będące schronieniem dla stad łabędzi, żurawi, czapli, gęsi i kulików. Zaobserwowano nawet rzadkie ptaki: orla przedniego, bielika zwyczajnego i trzmiełojada, wpisane do „czerwonej księgi” Ukrainy. W lesie żyją gronostaje, wydry i kuny leśne. Można spotkać żubra i dzika. Miejskowa sarna, większa niż europejska, ma pochodzenie syberyjskie.

Bogactwo przyrody lasów nad Samarą podziwiano od dawna. Kozacy zaporoscy używali samarskich dębów do budowy swoich *siczy*, tu polowali na zwierzynę, stąd czerpali miód i воск, tu łowili ryby, była to ich „święta rzeka”. Nieprzypadkowo zbudowali nad Samarą klasztor św. Mikołaja.

W pobliżu lasu wybudowano liczne pensjonaty, a przy limanach działają sanatoria leczące błotem. W lesie wytyczono ścieżki ekologiczne i szlaki turystyczne, jeszcze niedawno chodziły nimi wycieczki szkolne, wędrowali pojedynczy turyści, czynnie wypoczywając na świeżym powietrzu i obserwując przyrodę. Miejscowi nazwali las Samarską Szwajcarią. Dziś okolice miasta Dnipro są bombardowane, co nie zachęca do korzystania z wypoczynku wśród przyrody.

Janusz Fuksa



Nad Samarą

JBO 2025 – wycieczka nr 5

W ramach Jeleniogórskiego Budżetu Obywatelskiego w roku 2025 organizowane są wycieczki autokarowo-pieszne do ciekawych miejsc, zarówno tych popularnych jak i mniej znanych, acz bardzo interesujących. Organizacją wyjazdów zajmuje się Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

10.06.2025 r. odbyła się już piąta wycieczka w ramach cyklu. Tym razem turyści zostali zaproszeni na trasę Jelenia Góra – Grodowiec – Głogów – Jakubów – Jelenia Góra. Prowadzącym był przewodnik sudecki Wiktor Gumprecht.

Pierwszym obiektem, który odwiedziliśmy, był kościół św. Jana Chrzciciela Sanktuarium Matki Bożej Jutrzenki Nadziei w Grodowcu, w którym znajduje się słynąca łaskami figura Matki Bożej Grodowieckiej. Wszystko zaczęło się w średniowieczu, kiedy to do drewnianej świątyni ludzie przychodzili modlić się przed obrazem przedstawiającym Matkę Bożą z Dzieciątkiem Jezus na rękach. Działo się tak dlatego, że obraz ten słynął łaskami. A że był to tzw. cudowny obraz, świadczy fakt



jego ocalenia podczas pożaru w 1591 roku, kiedy to świątynia spłonęła doszczętnie. Ze zgliszczy wydobyto tylko ów obraz. Nic też dziwnego, że szybko zbudowano nową świątynię, tym razem murowaną. Wydawało się, że umieszczony w niej obraz będzie cieszył oczy wiernych przez wieki. Niestety, tak się nie stało. Podczas wojny trzydziestoletniej (1618-48) kościół został ograbiony, a obraz przepadł na zawsze. Po przeprowadzonej w drugiej połowie XVII wieku przebudowie w kościele umieszczono gotycką figurę Matki Bożej wykonaną w 1590 roku przez „Mistrza z Gościeszowic”. Od tej pory przejęła ona funkcję czczonego wcześniej obrazu.

Jeśli chodzi o samą parafię w Grodowcu, to jej powołanie datuje się na XII wiek, co czyni z niej jedną z najstarszych na tym terenie. Na przestrzeni wieków podlegała różnym strukturom organizacyjnym. Jeśli chodzi o ostatnie lata, ważnym wydarzeniem w historii było ustanowienie w 1975 roku sanktuarium jako miejsca odpustowego dla pielgrzymek parafialnych. W 1987 roku odbyła się pierwsza piesza pielgrzymka ludzi pracy z Głogowa do Grodowca. Kolejne lata trwała walka o uratowanie świątyni niszczonej wskutek szkód górniczych.

Na szczęście negatywne skutki szkód zostały zatrzymane i dzięki pracom budowlanym finansowanym przez Zakłady Górnicze „Rudna” KGHM Polska Miedź S.A. kościół znów jest bezpiecznym miejscem dla przybywających tu pielgrzymów.

Oczywiście, w świątyni oprócz figurki Matki Bożej znajduje się wiele pięknych i cennych artystycznie detali wyposażenia. Są to m.in.: barokowy ołtarz główny z 1724 roku, nieco starszy ołtarz „Dobrej śmierci” z relikwiami męczenników czy



ołtarz „Zaślubin Najświętszej Maryi Panny”. Naszą uwagę przykuje piękna 8-metrowej wysokości bogato rzeźbiona ambona. Dostrzeżemy tu wiele scen biblijnych, w tym przedstawienie sceny cudownego rozmnożenia chleba.

Po dotarciu do Głogowa nasze zwiedzanie rozpoczęliśmy od wizyty w kolegiacie pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, ufundowanej w 1120 roku, uznawanej za najstarszą kolegiatę na Śląsku. Pierwotny obiekt wzniesiono na Ostrowie Tumskim, czyli wyspie utworzonej w widłach Odry i jej dopływu Baryczy.

Pierwszą budowlę zastąpiono w roku 1262 późnoromańską bazyliką, którą w XV wieku gruntownie przebudowano. Powstała wówczas gotycka trójnawowa hala. Układ ten zachował się do dzisiaj. W latach 1838-42 wzniesiono neogotycką wieżę o wysokości 70 metrów. Urządzono tutaj taras widokowy usytuowany na wysokości 45 metrów. Świątynia została niemal całkowicie zniszczona podczas II wojny światowej. Od 1989 roku prowadzone są tu prace przywracające jej dawną świetność.

Najcenniejszym obiektem w świątyni był obraz „Madonny Głogowskiej” Lukasa Cranacha Starszego z 1518 roku, który, niestety, dzisiaj znajduje się w zbiorach Muzeum Sztuk Pięknych im. A.S. Puszkina w Moskwie. Ponieważ na razie nie ma porozumienia co do jego zwrotu, zastąpiono go rekonstrukcją wykonaną przez Łukasza Nawrockiego. Aby nie było wątpliwości, że jest to obraz wyjątkowy, autor przekazał także certyfikat potwierdzający metodę i jakość rekonstrukcji. Stwierdza się w nim, że obraz został wykonany zgodnie z technologią malarską stosowaną w XVI wieku przez Lucasa Cranacha Starszego. Dotyczy to także ramy obrazu.

Kolegiata swoją surowością robi niesamowite wrażenie na każdym, kto ją odwiedza. Już samo wejście przez piękne drzwi spowoduje, że dalej podążymy z nadzieją ujrzenia czegoś wyjątkowego. I nie pomylimy się. Same drzwi zostały wykonane przez artystę Czesława Dźwigaja, który w ciągu roku stworzył prawdziwe dzieło sztuki. Wzorowane na historycznych wrotach posiada dwa skrzydła o wadze 900 kg każde. Na pierwszym skrzydle autor umieścił Anioła Zła oraz wizerunek ruin kolegiaty. Na drugim Anioła Dobra oraz wizerunek odbudowanej kolegiaty. Umieścił tu także figurki przedstawiające osoby, które zasłużyły się dla odbudowy świątyni i postaci związanych z regionem.

Oprócz tego autor wykonał jeszcze dwoje drzwi o wadze 400 kg umieszczonych w bocznych ścianach. Na jednych umieścił wizerunek Matki Bożej z kwiatem lilii. Na drugich scenę obrony Głogowa w 1109 roku z tragiczną śmiercią dzieci wziętych jako zakładników.

Czesław Dźwigaj jest także autorem umieszczonych w prezbiterium trzech witraży przedstawiających:



wizerunki św. Hieronima, Zwiastowanie i Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny oraz założycieli dzieła Cichych Pracowników Krzyża.

Gdy dotarliśmy do kolegiaty, przywitał nas jej pasterz, który zdradził wiele tajemnic i pokazał cenne artefakty znajdujące się w zakrystii. To tam znajdują się meble z drewna okume pozyskiwanego w Gabonie (Afryka), a także krzyż procesyjny z 1510 roku z symbolami czterech ewangelistów.

Jeśli chodzi o wyposażenie świątyni, to warto poświęcić chwilę i przystanąć przy płycie nagrobnej

świętej Salomei, żony Konrada, syna Henryka Pobożnego. To właśnie ona była fundatorką kościoła. Chcąc znaleźć miejsce pod jego budowę, wypuściła białego gołębia. Ten zatonął koło i usiadł na łące koło grodu. Salomea uznała to za znak Boży i nakazała rozpoczęcie prac budowlanych właśnie w tym miejscu. Niestety, nie dożyła ukończenia budowy. Okazało się jednak, że kapituła kolegiacka, chcąc upamiętnić swoich dobrodziejów, nakazała w 1290 roku wykonanie przedstawiających ich rzeźb. Niestety, rzeźba Konrada zaginęła, natomiast rzeźba Salomei została w końcu XVII wieku zamurowana w ścianie prezbiterium. Zapewne nigdy byśmy jej nie znaleźli, ale oto podczas bombardowania Głogowa podczas II wojny światowej, gdy kolegiata legła w gruzach, wydarzył się cud. Jedyna ocalała ściana kolegiaty pękła i odsłoniła ukryty w niej posąg. To wyjątkowe dzieło dzisiaj znajduje się w muzeum.



W kolegiacie znajduje się duży zbiór fotografii przedstawiających wygląd obiektu jak i jego wyposażenia na przestrzeni wieków. Tuż obok można zejść schodami do krypty romańskiej, w której wyeksponowano pozostałości po kościele grodowym.

Głogów to także Zamek Książąt Głogowskich. Obecnie służy jako Muzeum Archeologiczno-Historyczne. To tutaj można obejrzeć zbiory dokumentujące historię miasta. Budowla ta wielokrotnie była niszczona. Ważnym wydarzeniem w dziejach zamku była jego przebudowa w połowie XVII wieku całkowicie zmieniająca jego układ. Dodać należy, że z ważnych postaci przebywali tu król Kazimierz Jagiellończyk, Jerzy z Podiebradu, król Zygmunt Stary, król Fryderyk II, a także Napoleon Bonaparte.

Spacer po Głogowie rozpoczęliśmy od zamku znajdującego się tuż przy Moście Tolerancji. Dzięki temu obejrzeliśmy Pomnik Dzieci Głogowskich wzniesiony w 1966 roku z okazji obchodów 1000-lecia państwa polskiego. Umieszczono na nim cytat z kroniki Galla Anonima odnoszący się do słynnej obrony miasta w 1109 roku. Brzmi on następująco: „Lepiej będzie i zaszczytniej, jeśli zarówno mieszczanie, jak zakładnicy zginą od miecza za Ojczyznę, niż gdyby kupując zhańbiony żywot za cenę poddania grodu mieli służyć obcym”.

Tuż obok znajduje się miejsce, w którym w końcu XII wieku wzniesiono romańską bazylikę uważaną za najstarszą świątynię lewobrzeżnego Głogowa. W latach 60-tych XX wieku wyeksponowano tu mury prezbiterium, a w 2006 roku powstał pomnik pn. Biblioteka Świętego Pielgrzyma. Umieszczono tu płaskorzeźbę przedstawiającą Jana Pawła II, a na ceglach stylizowanych jako grzbiety książek umieszczono fragmenty wypowiedzi papieża.

Kilkaset metrów dalej jest kolejne miejsce, gdzie stała świątynia. Pierwotnie był to jeden z trzech Kościołów Pokoju. Niestety, spłonął on w 1758 roku. Na jego miejscu ewangelicy wzniesli nowy kościół nazywany Łódź Chrystusowa. Ponieważ i ta budowla nie dotrwała do dzisiejszych czasów, ustawiono tu jej makietę. Widoczna z tego miejsca ruina ceglanej wieży to kościół św. Mikołaja, w którym w 1863 roku urządzono kaplicę loretańską. Obecnie obiekt pozostaje trwałą ruiną. Ciekawostką jest odkrycie w 1946 roku skarbcza kościelnego z cennym wyposażeniem.



Naprzeciw świątyni znajduje się ciekawy pomnik przedstawiający

Zygmunta Stachurę, zasłużonego dla miasta artystę malarza. Kolejny pomnik przedstawia Józefa Wybickiego, autora „Pieśni Legionów Polskich we Włoszech”.

W parku naprzeciwko można obejrzeć makietę synagogi zniszczonej podczas Nocy Kryształowej w 1938 roku przez Niemców. Celem upamiętnienia społeczności żydowskiej w 1993 roku wzniesiono tutaj pomnik z napisami w językach polskim i hebrajskim.

W Głogowie tak jak w każdym grodzie ważnym miejscem jest siedziba władz miasta.

Głogowski ratusz swoimi początkami sięga końca XIII wieku. Pierwotnie była to wieża strażnicza. Ostateczny kształt budowla uzyskała podczas przebudowy w pierwszej połowie XIX wieku. Dość dodać, że mierząca ponad 80 metrów wieża ratuszowa jest najwyższą tego typu na Śląsku.

Ciekawym obiektem jest znajdujący się nieopodal budynek, w którym działa Teatr im. Andreea Gryphiusa. Tak naprawdę istniejący obiekt został przystosowany do nowej roli w 1799 roku. To tutaj w 1843 roku koncertował Ferenc Liszt. Przechodząc obok obiektu, warto spojrzeć do góry, gdzie w środkowym ryzalicie umieszczono popiersie przedstawiające patrona teatru. Andreas Gryphius żyjący w latach 1616-1664 uważany jest za najwybitniejszego przedstawiciela grupy poetyckiej zwanej „barokową szkołą śląską”. Jest autorem dzieła muzycznego pt. „Piastrus”, uważanego za pierwszą niemiecką operę. Ciekawostką jest fakt, że dzieło to opisuje legendarne początki państwa polskiego. Dodam tylko, że artysta posługiwał się biegle językiem polskim.

Ukoronowaniem naszej wycieczki była wizyta w Sanktuarium Jakubowym wyznaczającym początek Drogi św. Jakuba prowadzącej z Jakubowa do Santiago de Composteli. Historia tej świątyni sięga roku 991 za czasów panowania Mieszka I. Tak po prawdzie Jakubów zasłynął ze źródła św. Jakuba do którego przybywali pielgrzymi ze Śląska, Czech czy Moraw. Kroniki podają, że w dniu odpustu roku 1735 przybyło tu tak dużo pielgrzymów, że 20 księży nie nadążyło ich spowiadać. Popularność tego miejsca wynikała z leczniczych właściwości wody. Jej picie poprawiało wzrok a także leczyło bezpłodność.

Święty Jakub Starszy Apostoł swoim życiem dawał nieraz przykład jak powinien postępować chrześcijanin. Żył godnie głosząc nową wiarę, dając jej świadectwo, niejednokrotnie przyczyniając się do wydarzeń zapisanych jako „cudowne”. Niestety przyplacił to śmiercią. Był pierwszym z apostołów, który został ścięty podczas pierwszego prześladowania chrześcijan. Jego doczesne szczątki zostały przeniesione z Jerozolimy, gdzie zginął do Santiago de Compostela. Nic też dziwnego, że jest uznawany za patrona Hiszpanii i Portugalii.

Ksiądz proboszcz Stanisław Czerwiński, który przyjął nas w Jakubowie, okazał się kapłanem bardzo miłym, wylewnym, radosnym, ale także bardzo przyjaznym dla odwiedzających sanktuarium. Opowiedział nam o życiu świętego Jakuba. Przybliżył historię kościoła w Jakubowie. Na koniec naszej wizyty zaśpiewał pieśń



o pielgrzymie. A trzeba wiedzieć, że głos ma bardzo donośny. Zabrzmiał on w murach świątyni tak potężnie, że poczuliśmy ciarki na skórze. Pamiątką z naszej wizyty w sanktuarium był mini różaniec Jakubowy.

Jak widać, wycieczka nasza była bardzo udana i niezwykle bogata w ciekawe obiekty, miejsca i wydarzenia. A to wszystko przeżyliśmy dzięki Jeleniogórskiemu Budżetowi Obywatelskiemu, w ramach którego miasto Jelenia Góra wsparło finansowo wszystkie tegoroczne

wyjazdy. Organizację wycieczki przygotował Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” z Jeleniej Góry, a tym, który opracował trasę i czuwał nad całością, był Wiktor Gumprecht przewodnik sudecki.

Przypomnę tylko, że opisana wycieczka jest jedną z 15 organizowanych przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” zaplanowanych w ramach Jeleniogórskiego Budżetu Obywatelskiego 2025. Wycieczki dofinansowywane przez miasto są skierowane do mieszkańców Jeleniej Góry. Jak widać, są one nasycone obiektami krajoznawczymi, zarówno tymi znanymi jak i leżącymi poza trasami popularnych wycieczek, ale stanowiące bardzo istotną część historii naszego regionu. Warto zatem korzystać z tych wyjazdów, by pogłębić swoją wiedzę o historii naszego regionu, by doświadczyć czegoś nowego i w końcu by wyjść z domu, dołączając do innych. By podjąć trud integracji, gdyż to nie tylko wpływa na nasze nastawienie do siebie, do innych, ale pomaga nam w utrzymaniu zdrowia fizycznego i psychicznego.

Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (50)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 5 sierpnia:

Roman Zmorski pisał o Śląsku

[...] Legenda o śpiących rycerzach królowej Jadwigi krążyła i między ludem w okolicach Gliwic. *[Zmorski usłyszał ją w Trzebnicy – JF]*. Podanie to mówiło, że w okolicznych borach śpią polscy rycerze przybyli tutaj po bitwie pod Legnicą (9 kwietnia 1241 r.). Rycerzami tymi dowodził książę Henryk Pobożny, syn św. Jadwigi, stąd ich nazwa. Kto chodzi po cichu w lesie, ten usłyszy nawet oddechy rycerzy. Obudzili się oni już dwa razy: raz, gdy tym okolicom zagrażali „poganie”, a drugi raz w 1848 r. (był to rok, pełen nadziei dla Polaków).

Ważne jest dla nas, że podanie to ma bliski związek z legendą o śpiących w Tatrach rycerzach, pięknie opowiedzianą gwarą góralską przez Kazimierza Tetmajera. Rycerze ci pytają się jeden drugiego: „cy już cas?”... (do walki...).

Pod datą 22 sierpnia:

Wałbrzyski gigant

Wałbrzych to nie tylko kopalnie węgla i koksownie, to także gigantyczna huta „Karol”. Huta ta zajmuje 20 ha powierzchni, w halach długości 500 m jeżdżą dźwigi na wysokości 20 m, ich nośność dochodzi do 15 ton. W hucie „Karol” powstają płuczki i sortownie węgla; są to po prostu całe fabryki. W ramach trzyletniego planu „Karol” ma ich wyprodukować siedem, z czego trzy są już na ukończeniu. W hucie tej wykonuje się też kopalniane przesuwnice wagonów o nośności 100 ton. Poza tym wyrabia się tutaj: pompy odśrodkowe w ilości 200 rocznie, dźwigi dla naszego wybrzeża i in. W grudniu 1946 r. huta „Karol” wyprodukowała 220 ton, w sierpniu zaś 1947 – 330 ton. Pracują tu wybitni fachowcy [...]. I inżynierowie, i robotnicy tej huty są pełni pomysłów, które zgłaszają do biura konstrukcyjnego, zatrudniającego 100 pracowników.

Pod datą 23 sierpnia:

Parę ciekawostek...

21 sierpnia 1558 r. „na wieży kościoła św. Elżbiety we Wrocławiu usadowiła się gromada małych much, koloru mrówek, tak, iż zdawało się, że wieża pali się. To samo widziano na wieży kościołów: Matki Boskiej na Piasku i św. Jana. Po deszczu muchy zniknęły”.

21 sierpnia 1578 r. we Wrocławiu „wezвано wszystkie kobiety, aby nie nosiły białych czepków i słomianych kapeluszy kąpielowych. Chciano w ten sposób zaobserwować różnicę pomiędzy „uczciwymi” a „nieuczciwymi” kobietami”.

23 sierpnia 1544 r. we Wrocławiu „skazano na śmierć na stosie kobietę w ubraniu męskim. Chodziła ona ubrana po męsku i udawała mężczyznę, pod pozorem małżeństwa żyła z dwiema innymi kobietami, z których jedna zapadła ciężko na zdrowiu, a druga pozbyła się swego panieństwa”. [...]

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

Przyczynek do spuścizny pisarskiej Piotra Borowego – gazdy z Orawy

Jeżeli ktoś kiedyś zatrzymał się, nawet przejazdem, przed kościołem pw. św. Łukasza Ewangelisty w Lipnicy Wielkiej, na pewno nie uszła jego uwadze na lewo od głównego wejścia pamiątkowa tablica z inskrypcją o treści: *1858 – 1932 Pamięci Piotra Borowego, przykładnego naśladowcy Chrystusa i nieustraszonego obrońcy praw naszych do polskich ziem Orawy i Spisza.*

Już sama jej treść jest zwięzłym skrótem życia Piotra Borowego urodzonego 28 maja 1858 r. w Rabczycach, prostego górala spod Babiej Góry zwanego Apostołem Orawy. Zmarł 18 stycznia 1932 r. w Lipnicy Wielkiej w opinii świętości. Krótko wspomnę o tablicy, bo odzwierciedla złożoną historię Orawy. W kwietniu 1933 r. z inicjatywy ks. Ferdynanda Machaya powołano w Krakowie komitet uczczenia pamięci Piotra Borowego, którego prezesem został Józef Dorawski – dyrektor Kasy Oszczędności miasta Krakowa. Komitet wydał odezwę do społeczeństwa i w krótkim czasie zebrał blisko 2,5 tys. zł. Karol Hukan – krakowski artysta rzeźbiarz wykonał projekt tablicy pamiątkowej, a odlew jej zrobiono w zakładzie Braci Łopieńskich w Warszawie. Uroczystego odsłonięcia dokonano 30 lipca 1933 r. Zaraz we wrześniu 1939 r. po wkroczeniu wojsk niemieckich i słowackich na Orawę symboliczną tablicę - powrotu ziem Orawy i Spisza do Polski zerwali Słowacy i słuch po niej zaginął. Jednakże w Lipnicy Wielkiej pieczołowicie strzeżony był po niej ślad na murze kościoła. W 60. rocznicę śmierci Piotra Borowego replikę tablicy wykonał artysta Jacek Żubrowski i 24 maja 1992 r. uroczyste powróciła na uświęcone miejsce.

W tym krótkim przyczynku nawiążę do mniej znanej spuścizny pisarskiej Piotra Borowego. Przypomnę, co odnotował ks. Ferdynand Machay w swoim wspomnieniu jemu poświęconym, który zostawił w maszynopisach utwory: „Nauka ks. Blaszyńskiego z Sidziny”, „Rozmyślenia człowieka o sprawach Boskich”, „Mowy” (trzydzieści, z których każda zaczynała się bajką), trzy utwory: „O zabobonie”, „Siedem głównych grzechów” i „Złote myśli” oraz „Kazanie o krzyżu lewego łotra” i „Sąd grzesznika sam nad sobą”. Ks. Machay wzmiankował ponadto, że nie zachowały się w rękopisie jego sztuki teatralne, z tej prostej przyczyny, że jako odtwórca głównych ról improwizował, a wykonawcom innych ról dyktował, co mają mówić. Na cześć bliskiej serca Polski napisał hymn pochwalny.

Twórczość Piotra Borowego znamy w części opublikowanej przez ks. Machaya z opracowania „Gazda Piotr Borowy : Życie i pisma” wydanego nakładem Związku Górali Spisza i Orawy. W sumie ukazały się dwa wydania, drugie z 1938 r., z podziałem na wybór z pism, bajki i złote myśli. Już po tym zestawieniu domniewać można, że wyboru dokonał sam ks. Ferdynand Machay.

Ze względu na trudności w dostępności do oryginału wskazane jest odnotować dwa reprinty tegoż dzieła. Pierwszy do druku przygotował red. Leon Rydel z oryginału wydanego przez Towarzystwo Przyjaciół Orawy, Zarząd Główny w Krakowie w 1992 r., będącego w posiadaniu Marty Jabłońskiej. Niestety, wydawca nie odnotował nakładu, nie zadbał również o to, by reprint znalazł się w zbiorach Biblioteki Narodowej, trudno



Piotr Borowy przy krzyżu [Lipnica Wielka 1930]



Anons o pogrzebie Piotra Borowego

powiedzieć, czy trafił do innych bibliotek znajdujących się na liście uprawnionych do otrzymywania egzemplarza obowiązkowego. Drugi reprint w 2010 r. wydał Urząd Gminy Lipnica Wielka na podstawie oryginału z 1938 r.

Innym dziełem Piotra Borowego wydanym nakładem ks. Ferdynanda Machaya jest „Sąd grzesznika sam nad sobą”, Kraków 1933, którego reprint ukazał się w 1989 r. staraniem Oficyny Podhalańskiej, z egzemplarza zachowanego w zbiorach Zofii Staichowej.

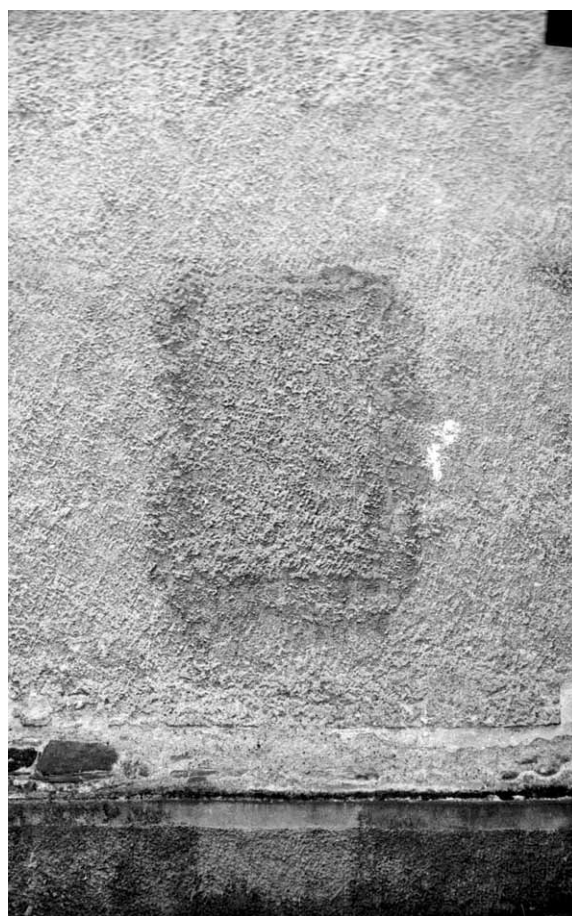
Dla pełności informacji o spuściźnie pisarskiej Piotra Borowego odnotuję mój artykuł zatytułowany „Niezwykłe odkrycie nowych złotych myśli Piotra Borowego” opublikowany w Pracach Babiogórskich 1985-1986, tom VII, s. 64-67. Nieznane złote myśli odnalezione zostały na egzemplarzu książki Stefana Podworskiego pt. „Drogi kalwaryjskie czyli książka do nabożeństwa służąca dla wygody pątników Kalwaryę Zebrzydowską zwiedzających”, Kraków 1883, będącej w posiadaniu Jana Fitaka z Lipnicy Wielkiej, który pomagał Piotrowi Borowemu przy opracowaniu woluminów. W ramach zapłaty otrzymał kilka książek, a wspomniane „Drogi kalwaryjskie” dostał od braci Borowego – Pawła i Józefa już po śmierci Piotra. Myśli, napisane nieporadnie drżącą ręką Piotra Borowego przy stacjach II, III i IV, były zapisane w gwarze orawskiej.

Przeglądając bibliografię dra Karola Ludwika Konińskiego, w jego dwutomowym dziele „Pisarze ludowi : Wybór pism i studjum o literaturze ludowej”, z przedmową prof. Franciszka Bujaka (Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi t. 5, Lwów 1938) natknąłem się na omówienie spuścizny Piotra Borowego, opartej o zasób archiwalny ks. Ferdynanda Machaya. Koniński przytoczył użyte mu mowy Piotra Borowego oznaczone numeracją od 211 do 218. Zapoznałem się z nimi oraz porównałem z dotąd drukowanymi i spostrzegłem cztery nieznane, w tym sensie, że nie zostały ujęte w znanych już publikacjach. Trzy o nr 212, 213, 214 z działu *Zabobony i wroski* i jedna nr 216 z dzieła *Sąd grzesznika sam nad sobą*.

W Bibliotece cyfrowej POLONA natknąłem się w dziale dokumentów życia społecznego na tekst Piotra Borowego z 1919 r. napisany w gwarze orawskiej składający się z dwóch części. Pierwsza zatytułowana: „Przypowieść o Rzeczypospolitej abo dlacego sie Śpis, Orawa i Caca do Polski garnom” i druga „Modlitwa do Matki Boskiej Czenstochowskiej Królowej



Grób Piotra Borowego w Lipnicy Wielkiej (kwiecień 1987) fot. Ryszard M. Remiszewski



Ślad na murze kościoła po tablicy Piotra Borowego fot. Ryszard M. Remiszewski

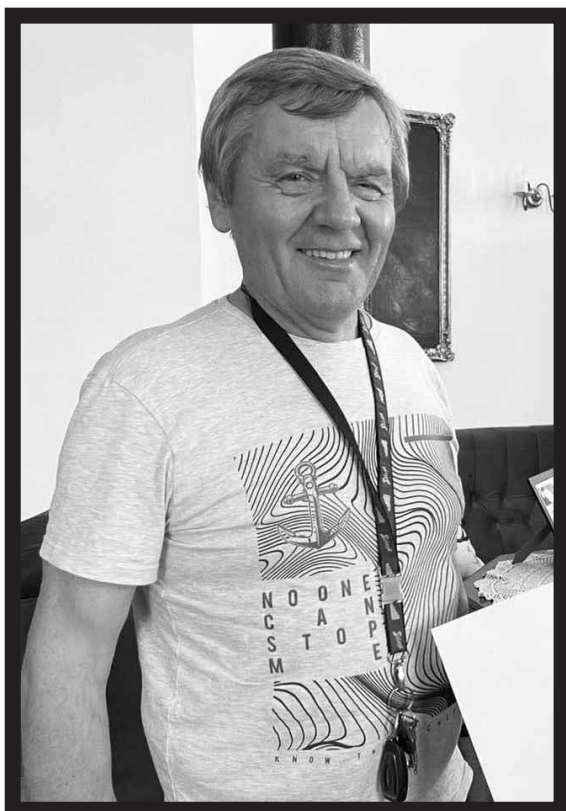
Korony Polskiej”. Niezwykle to dokumenty, w których Piotr Borowy tłumaczy obrazowo i metaforycznie, dlaczego te ziemie powinny być związane z Polską.

Każda informacja lub ślad mówiący o twórczości Piotra Borowego jest istotny dla Orawy, a tym samym dla badaczy zajmujących się tym tematem.

Ryszard M. Remiszewski



Wspomnienie o Stanisławie Firszcie (1955–2025)



Zmarł mój serdeczny przyjaciel – miłośnik historii i rodu Schaffgotschów

2 lipca 2025 roku zmarł Stanisław Firszt – archeolog, muzealnik, regionalista, wieloletni dyrektor Muzeum Karkonoskiego w Jeleniej Górze, a później dyrektor Muzeum Przyrodniczego. Zmarł człowiek, który całe swoje życie poświęcił Dolnemu Śląskowi i jego dziedzictwu. Ale dla mnie – i dla wielu – to nie był tylko badacz, muzealnik, autor setek publikacji. To był Staszek. Mój serdeczny przyjaciel.

Łączyła nas nie tylko historia, ale też głęboka pasja do ludzi, którzy kiedyś żyli na tej ziemi. Staszek miał w sobie niezwykły dar – potrafił opowiadać o przeszłości z czułością i precyzją, z pokorą badacza i wyobraźnią kronikarza. I choć znał historię Schaffgotschów jak mało kto, to nigdy nie było mu dane spotkać się z ich potomkami w dawnym rodowym pałacu w Cieplicach – miejscu, które dla niego miało wymiar symboliczny. Marzył o tym spotkaniu. Bardzo chciał, by to, co robił dla pamięci tego rodu, miało swój ludzki finał. Nie zdążył.

Kilka dni temu jeszcze rozmawialiśmy. Planowaliśmy wspólnie stworzyć coś wielkiego – projekt, który miał połączyć przeszłość z teraźniejszością, ludzi z historią. Wierzyłem, że zrobimy to razem. Dziś jestem osamotniony i osierocony, ale wierzę, że ten projekt wciąż ma sens. Chcę go zrealizować. Dla nas obu. Ale dedykowany Tobie, Staszku.

Praca Twoja przy książce o Schaffgotschach była czymś więcej niż tylko wydawniczym przedsięwzięciem. To był Twój wielki wkład w przywracanie pamięci o arystokracji śląskiej – rzetelny, pełen szacunku, wolny od ideologii. Twoja książka, „Schaffgotschow. Arystokratyczny ród na Śląsku”, była pierwszą od ponad stu lat, jaka ukazała się poświęcona tej rodzinie. A jej oficjalna prezentacja – właśnie w Kopicach – miała dla nas wszystkich ogromne znaczenie. Wierzę, że dzięki temu zostaniesz na długo zapamiętany również tam – w kolebce górnośląskiej linii Schaffgotschów.

Cieszę się, że mogłeś zobaczyć dawną rezydencję Schaffgotschów w Kopicach – w czasie Kopickich Spotkań Pałacowych, które miały dla Ciebie wielką wartość emocjonalną. To był moment symbolicznego domknięcia pewnej historii. A może raczej – jej nowego otwarcia, które Ty współtworzyłeś.

Pamiętam dzień, w którym zgodziłeś się, że bym został wydawcą Twojej książki. Twoje rozmowy, wspomnienia z dzieciństwa w Legnicy, refleksje o czasach PRL-u, o Rosjanach, którzy nie pasowali do tego świata – to były historie niezwykle. Miałeś inny ogląd rzeczywistości. Głębszy. Bardziej ludzki.

Już teraz brakuje mi Twojego głosu. Twojej ironii i ciepła. Twoich historii, których nigdy nie spisywałeś do końca, bo mówiłeś, że jeszcze nie pora.

Dziękuję Ci, że przyjąłeś mnie do grona swoich przyjaciół. Że dałeś się poznać nie tylko jako badacz, ale jako człowiek – czuły, mądry, uczciwy.

Niech to wspomnienie będzie nie tylko pożegnaniem, ale i zobowiązaniem.

Staszku – do zobaczenia.

Twój wierny historyczny przyjaciel,
Maciej Mischok

Zdjęcie: archiwum prywatne rodziny Firszt

SUDETY W POEZJI (32)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Andrzej Pałosz

ŚCIEŻKĄ NAD GÓRNYMI REGLAMI

wiatr myśli znosi
by zapadły szronem w skalne występy
zamrożone na czas naszego odejścia
jedyny zapis ludzki na ścianach gór
po których chodzą turyści
choć mogą zginąć
z wyroku przepaści
wtedy zamazują tamte ślady
jeszcze zimniejszym
zlodowaciałym strachem
ale oto iść
w łagodnym szturmie kosodrzewiny
stąpać po kamiennym obłożeniu
Wielkiego i Małego Stawu
przy kaskadowym wtórze Śnieżnych Kotłów
szeptając różaniec uniesień
o nawrócenie widzenia
o zwycięstwo bezkrwawe źrenic

góry są apostołami duchowej materii
cudowną ciężką ziemi
nawołują widokami świat
aby nie dopuścić do jego spłaszczenia
inaczej niż na wezbranym morzu
kapitan przewodnik wypada pierwszy
za pokład granitowego korabia
oddając ciało rekinom głazów
a zakochany tatarnik
zdradzony przez drugiego człowieka
opuszcza życie z grozą
pozostawiając jednak
na niezabliźnionej stromiźnie
żywą miłość do Karkonoszy

Andrzej Pałosz (1926-2011), pedagog, poeta, dziennikarz, działacz społeczny. Od 1945 r. związany z Opolem i Opolszczyzną. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Wrocławskim. Uczył w Liceum im. Marii Kopnickiej w Opolu. Aktywnie uczestniczył w życiu środowiska literackiego. Redaktor *Wspomnień Opolan*. Drukował wiersze w czasopismach. Zdobywał nagrody w konkursach poetyckich. Uczestniczył we wszystkich 20 „plenerach poetyckich” i we wszystkich 20 „najazdach poetów na Zamek Piastów Śląskich w Brzegu”. Laureat nagrody literackiej im. Włodzimierza Pietrzaka. Należał do Stowarzyszenia Pisarzy Polskich. Społecznie działał w Lidze Ochrony Przyrody i Straży Ochrony Przyrody. Wydał tomiki poezji: „Źródła narodziń” (1981), „Znaleźć światło” (1989), „Nią stoi ziemia” (1992) i zbiory wierszy dla dzieci.

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki"
przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu
i reklam wewnątrz numerów
na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931